



Nr 2 (6) 2012

ISSN 2083-5841

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY



STOWARZYSZENIE
KORONA PÓŁNOCNEGO
KRAKOWA

Lokalności

Kwartalnik Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa



w numerze m.in.:

- Michałowice w średniowieczu – wielka i zamożna wieś bożogrobowców z Miechowa
- Koronny słownik biograficzny: ksiądz Władysław Bukowiński – klejnot Korony Północnego Krakowa
- Niezwykłe dożynki
- Przyglądając się rozpoczętym inwestycjom
- Przyjaźń nie ma narodowości

W numerze:

Historia, tradycje, zwyczaje...

Prof. dr hab. Jerzy Rajman, Michałowice w średniowieczu – wielka i zamożna wieś bożogrobców z Miechowa 2

Wspomnienia

*Uczniowie Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Rudawie,
Wakacje Henryka Sienkiewicza* 11
Ewelina Czepiel, Harcmistrz Edward Heil ps. „Jerzy” 16

Nasze dziedzictwo

*Aleksander Płazak, Stanisław Myjak, Koronny słownik biograficzny:
Książd Władysław Bukowiński – klejnot Korony Północnego Krakowa* 20

Inicjatywy Lokalne

Jerzy St. Kozik, Niezwykłe dożynki 23

Ludzie z pasją

Magdalena Rogowska, Wyprawa po przygodę i... wolność 26

Więści z Korony

Jacek Pietrzyk, Kampania śmieciowa 30
Kamila Kawalec, Przeglądając się rozpoczętym inwestycjom 38
*Kamila Kawalec, II Konferencja Naukowa pt. „Dziedzictwo Kulturowe
wsi podkrakowskiej”* 40

Samorząd

Mieczysław Nowakowski, Przyszłość kultury fizycznej w środowisku lokalnym 41

Z zagranicy

Iwona Opałka, Przyjaźń nie ma narodowości 45

Newsy z przeszłości

Mateusz Wyżga, Zaraza w dawnych Więclawicach 51

Warto wiedzieć

Maria Gorzkowska-Mbeda, Zioła na lepsze życie 54

Summary 56

Wydawca i Redakcja Kwartalnika Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa „Lokalności”

Kwartalnik:

Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa
32-091 Michałowice, Raciborowice 126, tel. 12 346 43 12, fax 12 346 42 84
e-mail: info@koronakrakowa.pl, www.koronakrakowa.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania artykułów, korespondencji i zmiany tytułów.
Tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Redaguje zespół: Monika Wolek – redaktor naczelna, Piotr Adamczuk, Barbara Kawa, Marcin Rybski, Jarosław Sadowski
Współpracują: Ewelina Czepiel, Maria Gorzkowska-Mbeda, Kamila Kawalec, Jerzy St. Kozik, Ewa Letki, Stanisław Myjak, Magdalena Rogowska, Mieczysław Nowakowski, Iwona Opałka, Jacek Pietrzyk, Aleksander Płazak, Jerzy Rajman, Magdalena Rogowska, Mateusz Wyżga

Korekta: Justyna Huszał

Przygotowanie do druku i druk:
Wydawnictwo „Czuwajmy”, 32-091 Michałowice, ul. Ks. Mariana Pałęgi 41, tel./fax 12 388 53 80, www.czuwajmy.pl

Szanowni Czytelnicy,

Inspiracją do wyboru tematów do niniejszego numeru „Lokalności” były słowa Józefa Chałasińskiego: „Historię tworzą ludzie”. Dotychczas przedstawialiśmy Państwu bogactwo kulturowego dziedzictwa obszaru Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa przez pryzmat wydarzeń historycznych, staraliśmy się dotknąć i opisać dziedzictwo materialne i niematerialne. Nowy cykl, który otwieramy na naszych łamach: Koronny słownik biograficzny ma na celu przedstawiać osoby, które wyróżniły się w dziejach regionu, bądź też, wywodząc się z naszej Małej Ojczyzny, wniosły znaczący wkład w historię naszego państwa, lub dzieje innych krajów, nie tylko w zakresie literatury i sztuki, ale także nauki i innych dziedzin. Zależy nam na stworzeniu katalogu ciekawych i inspirujących zwłaszcza młodych ludzi wychowawców-przewodników – mistrzów. Przedstawiać będziemy życiorysy osób, które były autorytetami i stanowiły wzorzec postępowania. Odkrywanie i promowanie takich postaci wydaje się być bardzo ważne zwłaszcza teraz, kiedy to autorytety, stanowiące niegdyś ostoję moralną społeczeństwa, zostały zastąpione przez medialną kreację – idola.

Mamy nadzieję, iż nasz nowy cykl stanowić będzie ciekawy materiał dydaktyczny, który ubogaci lekcje języka polskiego, historii, wiedzy o społeczeństwie.

O tym, że młodzież chętnie i gorliwie angażuje się w badanie historii swojej okolicy świadczy materiał, który jest wynikiem realizacji przez uczniów Gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Rudawie projektu edukacyjnego. Młodzi ludzie wspierani przez swoich nauczycieli

szukali śladów obecności w Rudawie Patrona swojej szkoły. W obliczu tego, iż na mocy nowej podstawy programowej nie realizuje się już w szkołach tzw. ścieżek edukacyjnych, w tym edukacji regionalnej, ważne są inicjatywy podejmowane w ramach projektu edukacyjnego, których celem jest zapoznanie z dziedzictwem kulturowym i naturalnym najbliższego otoczenia

Ponadto w numerze kolejny z cyklu artykuł prof. Jerzego Rajmana przedstawiający dzieje wsi Michałowice. Pozostając w kręgu historycznym prezentujemy wspomnienia o harcmistrzu Edwardzie Heilu, którego losy są odzwierciedleniem walki Polaków o niepodległość. Natomiast zapowiadamy we wstępie cykl Koronny słownik biograficzny otwiera artykuł poświęcony księdzu Władysławowi Bukowińskiemu.

W ramach newsów z historii prezentujemy informacje o epidemiach na podkrakowskiej wsi.

Zapraszamy także do zapoznania się z tematyką ekologiczną, której udostępniłyśmy także nasze łamy.

Ponadto stałe elementy naszej publikacji, gdzie zaprezentujemy współpracę międzynarodową Gminy Zielonki, ciekawą inicjatywę dotyczącą organizowania w Prusach dożynek pierwocin. Poza tym tekst o rozwoju kultury fizycznej na obszarze Korony Północnego Krakowa oraz materiał o dobroczynnym działaniu ziół.

Prezentujemy także szeroki wachlarz działań naszego Stowarzyszenia ze szczególnym uwzględnieniem wdrażania Lokalnej Strategii Rozwoju.

Życzę miłej lektury

Monika Wołek

MICHAŁOWICE W ŚREDNIOWIECZU wielka i zamożna wieś bożogrobców z Miechowa

Dobre gleby, bliskość rzeki i sąsiedztwo Krakowa były najważniejszymi czynnikami powstania i rozwoju średniowiecznych Michałowic, starszysłowińskiej osady, nadanej przez księcia na początku XII w. rycerskiemu rodowi Awdańców, a od końca tego stulecia będącej własnością klasztoru bożogrobców w Miechowie. Do jej rozwoju przyczynił się również przebieg dróg. Wprawdzie „droga wielka”, łącząca Kraków z Mazowszem, omijała Michałowice, biegła bowiem przez Książniczkę, Zdzieszawicę, Więclawicę, Sieborowicę, Poskwitów, Goszczę i stamtąd do Słomnik, ale obok niej powstała droga przez Michałowice, łącząca Kraków bezpośrednio z Miechowem. Prowadziła przez Witkowice i Węgrzce, Bibice, Michałowice, Wilczkowice i Biskupice prosto do miasta bożogrobców (tam łączyła się z „drogą wielką”). Najstarsza wczesnośredniowieczna osada na terenie Michałowic znajdowała się przy początku dróżki prowadzącej na „Gródek”, na skłonie wzgórza wnoszącego się nad dolinę Dłubni. Na podstawie powierzchniowych znalezisk (wykopalisk, niestety, nie przeprowadzono) datuje się jej funkcjonowanie na VII–X w., przy czym archeolodzy nie są pewni początkowej cezury. Można jednak sądzić, że osadnictwo w Michałowicach sięga okresu przedpiastowskiego, a tym samym, że jest to jedna z najstarszych wsi pod Krakowem. W dojrzałym średniowieczu (XIII–XV w.) osadnictwo rozwijało się, jak świadczą powierzchniowe znaleziska archeologiczne, także na samym „Gródku”, na północnym skłonie wzgórza, oraz przy rozwidleniu dróg na Zerwaną i Wilczkowice. Należy sądzić, że archeologiczne ślady osadnictwa średniowiecznego znalazłyby się także w innych rejonach Michałowic, przede wszystkim

po drugiej stronie rzeki, w okolicach obecnego dworu.

Tereny nad Dłubnią, w wyniku nadań, stopniowo przechodziły z rąk władców w dziedziczne posiadanie najbardziej zasłużonych rycerzy. Proces przemian własnościowych wywarł silny i trwały wpływ na powstawanie nazw miejscowości. Z różnych dokumentów wynika, że osady nad Dłubnią określano we wczesnym średniowieczu zbiorczą nazwą „Dłubnia”. Taką też nazwę spotykamy w najstarszej zapisce dotyczącej Michałowic (1198). Z biegiem czasu osady, należące do różnych właścicieli, określano zarówno od tej nazwy rzeki, jak i od imienia właściciela. Pisano np. Dłubnia, czyli wieś Imbrama i stąd pochodzą Imbramowice, albo Dłubnia Racibora, co dało początek Raciborowicom.

Podobnie sprawa przedstawia się z początkami nazwy Michałowice. W drugiej połowie XII w. właścicielem tej części terytorium Dłubnia, którą nazywano Michałowicami, był rycerz Lasota z rodu Awdańców. Jest mało prawdopodobne, aby posiadłość tę otrzymał dopiero on. Awdańcy, wywodzący się z Wielkopolski, byli wiernymi stronnikami księcia Bolesława Krzywoustego i jest prawdopodobne, że już Michał Stary otrzymał na początku XII w., z rąk księcia, posiadłość pod Krakowem. Należały do nich: Góra z kościołem św. Benedykta, Płaszów i właśnie osada nad Dłubnią. Synem Michała był wojewoda Skarbimir (od niego bierze początek dzisiejszy Skalbmierz), prawnikiem zaś znany nam już Lasota, syn Pakosława. Nazwa Michałowice pochodzi zapewne od Michała Starego pradziadka Lasoty. Pierwszy zapis poświadczający nazwę Michałowice zachował się dopiero w 1300 r.

Awdańcy władali Michałowicami niepełną wieś. Być może z ich obecnością wiąże się powstanie charakterystycznej nazwy „Gródek”, będącej odzwierciedleniem istnienia drewnianej wieży na wzgórzu. Gdy w 1163 r. Komes Jaksa, po odbyciu pielgrzymki do Ziemi Świętej, ufundował klasztor bożogrobców w Miechowie, liczni możnowładcy wspomogli tę fundację poprzez nadania dóbr ziemskich. Pełny wykaz tych wczesnych darowizn sporządzono w 1198 r. i dowiadujemy się z niego, że Lasota ofiarował klasztorowi wieś o nazwie „Dłubnia”, o której wiadomo z późniejszych źródeł, że była nazywana Michałowicami. Odtąd, przez wiele wieków Michałowicami władał klasztor bożogrobców z Miechowa. Nie można wykluczyć, że z tą zmianą własnościową wiąże się rozdzielenie dziesięcin składanych przez mieszkańców Michałowic. Opis zamieszczony w dziele Jana Długosza dotyczy wieku XV, ale obowiązek dziesięcinny jest znacznie starszy. Wieś ze wszystkich łąnów kmiecych i zagrodniczych płaciła dziesięcinę na rzecz kapituły katedralnej na Wawelu, jednakże prepozyt miechowski ze swojego dużego folwarku pobierał dziesięcinę dla klasztoru bożogrobców. Co ciekawe, sprawujący nad Michałowicami zwierzchnictwo parafialne kościół św. Jakuba w Więclawicach, nie miał w tej wsi żadnego udziału w dochodach z dziesięcin.

Klasztorowi bożogrobców Michałowice zawdzięczają gruntowną reorganizację przestrzenną i prawną, która stworzyła podstawy pod doskonały rozwój ekonomiczny tej wsi w średniowieczu. Klasztor, wśród wielu swoich inicjatyw osadniczych, lokował Michałowice na prawie niemieckim, według wzoru zaczerpniętego ze Środy Śląskiej. W 1295 r. prepozyt Henryk, dokumentem wystawionym w Krakowie, w obecności wójta Alberta, nadał mieszczaninowi krakowskiemu

Piotrowi dwa łany roli w miejscu zwanym „Swebodzyno” do swobodnego posiadania, bez opłat czynszowych. Nazwa ta pochodzi od staropolskiego imienia Świeboda, zapewne jednego z najstarszych osadników na tym terenie. Przetrwiała ona do dziś pod nieco zmienioną postacią „Ślebodzin”, określającą tereny nad Dłubnią, bliżej Zerwanej. W tym samym dokumencie czytamy, że prepozyt nadał mieszczaninowi Piotrowi jeszcze 2 inne łany „w teźże wsi”, a mianowicie położone w miejscu zwanym Turek, z których będzie płacił czynsz, jak inni mieszkańcy. Miejsca „Turek”, związanego z jakimś wielkim lasem, nie potrafię zlokalizować. Koniec XIII w. był dla Michałowic okresem intensywnego rozwoju, powstawały wówczas nowe pola uprawne, budowano młyny i karczmy. Koszty tej kolonizacji ponosili szczególnie mieszcianie krakowscy. W 1300 r. prepozyt Henryk nadał Marcinowi, lekarzowi z uniwersyteckim dyplomem, synowi mieszczanina Rinolda, sołectwo we wsi Michałowice. Jako nowy sołtys Michałowic, miał on zbudować nowy młyn w górnym biegu Dłubni, w miejscu, gdzie był już wcześniej młyn. Prepozyt przewidywał, że we wsi powstaną 2 młyny i od razu zastrzegł, że klasztor będzie właścicielem połowy każdego z nich. Po połowie sołtys i klasztor mieli dzielić między siebie także istniejące w Michałowicach karczmy i ogrody. W majątku sołtysa były już wówczas 2 łany, a nowy sołtys otrzymał prawo pobierania 1/6 czynszów z łąnów kmiecych. Prepozyt przekazał także sołtysowi prawo dziedzicznego posiadania co szóstego łąna z tych pól ornych, które w przyszłości powstaną. Był to więc zarazem kontrakt z sołtysem Marcinem i plan dalszego rozwoju wsi. Każdy sołtys sprawował, jak wiadomo, sądownictwo, toteż prepozyt przyznał sołtysowi Michałowic z tego tytułu 1/3 z wszystkich kar pieniężnych. Wszystkie te młyny, karczmy, łany

i dochody tworzyły dziedziczny majątek sołtysa, będący wynagrodzeniem za kosztą i trud włożony w karczunek i reorganizację wsi.

Bożogrobcy miechowski założyli w Michałowicach folwark. Jego początki sięgają roku 1300 r., kiedy to prepozyt Henryk, w omówionym wyżej kontakcie z sołtysiem Marcinem zastrzegł, że niezależnie od tego, ile łąnów roli powstanie w Michałowicach, dwa łąny „po drugiej stronie rzeki” mają należeć do klasztoru bożogrobców. Do zarządzania folwarkiem delegowano z klasztoru włodarza, który jest poświadczony już w 1349 r., to zaś dowodzi, że folwark powstał albo przy okazji lokacji, albo wkrótce po niej. Włodarzem tym był nieznan bliżej Jakub, syn Szczepana. Późniejsi włodarze, jak Jan Miłość, znany z lat 1434–40, oraz Jan Wdowiec poświadczony w 1484 r., byli konwersami klasztoru miechowskiego. Konwersi tworzyli w klasztorze osobny, niższy wobec braci zakonnych, konwent. Zajmowali się gospodarką, administrowali dobrami ziemskimi i folwarkami. Wspomniany tu Miłość wdał się w konflikt z kmieciami z Woli Zachariaszowskiej. Zastawszy ich w Michałowicach zagarnął należące do nich 12 sztuk bydła, przy okazji poturbował także służącego tych kmieci, rabując mu skrzynię, pas i czapkę.

Do najstarszych obiektów związanych z własnością bożogrobców w Michałowicach należał dwór prepozyta. Jest on, co prawda, poświadczony dopiero w 1444 r., ale niewątpliwie istniał już w XIV w. Dwór ten znajdował się na wzgórzu wznoszącym się nad łąkami po lewej stronie Dłubni, czyli w tym rejonie, gdzie stoi obecny dwór. Wskazuje na to wzmianka z 1569 r., że dwór prepozyta był usytuowany w rejonie wzgórza Kozica, którą prowadziła droga z Masłomiącej. Odnotowane wówczas wzgórze „Kozica”, to niewątpliwie wzgórze obecnie zwane

„Kozłice”, na pograniczu z Masłomiąją. Prepozyt miechowski był, o czym warto pamiętać, jednym z najważniejszych zwierzchników zakonnych nie tylko w Polsce, ale w całej Europie Środkowej. Z racji pełnionych funkcji, w tym także bliskich związków z dworem królewskim, musiał bywać w Krakowie. Dwór w Michałowicach był zatem dogodnym miejscem noclegu, gdyby przed zapadnięciem zmierzchu nie zdążył dotrzeć do stolicy. Gdy w 1467 r. klasztor dał Michałowice w dzierżawę, nabywcy musieli także świadczyć prepozytowi tzw. stację (nocleg i wikt) – w pierwszym roku dzierżawy na jeden dzień, w kolejnych – 3 stacje w roku, każda po dwa dni. O znaczeniu Michałowic dla prepozyta oraz o jego pobytach w tej wsi świadczy także i to, że gdy w 1470 r. klasztor był zmuszony zastawić wieś szlachcicowi Mikołajowi Zarogowskiemu, prepozyt zastrzegł dla siebie prawo przebywania w swoim dworze na okres 3 lat.

Z cytowanych wyżej dokumentów wiadomo, że przed 1300 r. był w Michałowicach, w górnym odcinku Dłubni, stary młyn, ale w jego miejsce zamierzano wybudować nowy, a oprócz tego jeszcze jeden. Z późniejszych nieco źródeł wiadomo, że klasztor miechowski posiadał we wsi 2 młyny; w 1401 r. jeden z nich określono jako położony „pod górą zwaną Masłomiącka”. To zapewne ten młyn został w 1481 r. oszacowany po pożarze aż na 60 grzywien (dodam jeszcze, że o spalenie był oskarżony Wojciech z Masłomiąją, a jest to tylko jedna z wielu konfliktowych w średniowieczu spraw między Michałowicami a Masłomiąją). W 1533 r. odnotowany został w Michałowicach młyn o nazwie Markowski, a prepozyt miechowski sprzedał go wówczas niejakiemu Wojciechowi Czupce. Z 1530 r. pochodzi wiadomość, że młyny michałowickie miały po jednym kole, przypuszczalnie wcześniej miały takie samo wyposażenie

nie. Taki młyn mógł w ciągu doby zmieścić 500–700 kilogramów ziarna. Klasztor pobierał z obu młynów 9 grzywien rocznego czynszu. W XIV w. funkcjonowały w Michałowicach dwie karczmy. Żadna z nich nie znajdowała się w centrum wsi, lecz u wylotu najważniejszych dróg wychodzących z Michałowic. Na podstawie dokumentów z XV w. można jedną zlokalizować jako położoną bliżej Wilczkowic (przy drodze na Miechów), przy granicy obu wsi, a drugą przy granicy z Masłomiącą (przy lokalnym połączeniu do drogi „wielkiej”). Obie karczmy posiadały własne role i łąki. Wysokie kwoty czynszu (nawet przewyższające czynsz klasztoru z młynów michałowickich) wskazują, że karczmy te były dochodowe, czyli ruch w nich był duży. Obsługiwały zarówno miejscową ludność, ale przede wszystkim podróżnych. Jest możliwe, że pełniły funkcje noclegowe, ale głównie sprzedawano w nich piwo warzone w browarach klasztornych oraz żywność, wytwarzaną przez karczmarzy. Warto dodać, że w 1324 r. poświadczona jest w Michałowicach uprawa chmielu. Na produkcję kiełbasy może, z kolei, wskazywać zobowiązanie w sporej kwocie 96 groszy za czosnek, jakie w 1446 r. miał Stanisław Marzec zarządzający karczmą przy granicy z Masłomiącą.

Związki klasztoru miechowskiego z mieszczaństwem krakowskim, widoczne poprzez lokację i sołectwo, wyraziły się także poparciem klasztoru dla buntu wójta Alberta. Mieszczanie zamknęli bramy Krakowa przed księciem Władysławem Łokietkiem w 1311 r., ale bunt zakończył się ich klęską. Na najbardziej winnych posypały się konfiskaty majątku, nie uniknął ich także klasztor miechowski. Władysław Łokietek przekazał należące do klasztoru Michałowice Spycimirowi z Melsztyna, późniejszemu wojewodzie i kasztelanowi krakowskiemu. Dopiero w 1324 r. wieś powróciła do dóbr klasz-

tornych, gdyż Spycimir zgodził się (nie za darmo) przekazać ją klasztorowi. Pozostawił sobie jakąś część, z której zobowiązał się płacić bożogrobcom 2 i pół grzywiny rocznego czynszu. Kolejne naruszenie praw własnościowych bożogrobców miało miejsce w 1360 r. Król Kazimierz Wielki fundując szpital św. Jadwigi na Stradomiu nadał mu Michałowice i 7 innych wsi. Szpital ten oddany został bożogrobcom, toteż pozornie zakonnicy nadal mieli wieś w posiadaniu, tyle, że nie ich własnego klasztoru w Miechowie, lecz prepozytury szpitalnej będącej pod patronatem królewskim. Stan ten utrzymał się aż do śmierci króla Kazimierza.

Od lat dziewięćdziesiątych XIII w. sołectwo w Michałowicach pozostawało w rękach mieszczan krakowskich. Kontrakt z prepozytem gwarantował sołtysom posiadanie, oprócz pól sołectwa, także 2 wolnych łanów od jakiegokolwiek czynszu. Na tej podstawie rozwinął się, niezależnie od sołectwa, majątek mieszczan krakowskich we wsi klasztornej Michałowice. Z tytułu jego posiadania mieszczanie ci często pisali się „z Michałowic”, czego dowody znajdujemy na kartach krakowskiej księgi miejskiej z XIV w. Wymienić tu można Teodoryka z Michałowic, poświadczonego w 1313 r., właściciela posesji przy ul. św. Floriana, Mikołaja z Michałowic, który w 1338 r. otrzymał od króla parcelę koło kościoła św. Andrzeja, oraz Filipa, zmarłego około 1369 r. właściciela domu przy ul. Grodzkiej. Ostatnim z mieszczan krakowskich, którzy pisali się z Michałowic był Piotr Gangnowicz, który początkowo – w 1377 r. – miał zamiar sprzedać swoją włość w Michałowicach bratu stryjecznemu Janowi Gwisowi. Skomplikowane były losy sołectwa należącego jeszcze na początku XIV w. do lekarza Marcina. Sołtys miał na prawach dziedzicznych majątek ziemski, a ponadto prepozyt przyznał mu prawo do zakła-

dania nowych pól uprawnych. Sołectwo michałowickie rozrosło się, jak wskazują liczne dane, w duży i dochodowy majątek ziemski. Istnieją podstawy do przypuszczenia, że w wyniku koligacji rodzinnych udziały w sołectwie michałowickim miały przynajmniej dwie rodziny. Z wyroku sądu prawa niemieckiego z 1337 r. można wnioskować, że przez jakiś czas było ono w rękach mieszczanina Jana, syna Hermana Habenichta. Jego prawa kwestionował niejaki Michał, sołtys Raclawic, i sąd przyznał sołectwo jemu. W 1339 r. w księgach miejskich krakowskich zarejestrowano, że właścicielką posiadłości dziedzicznej w Michałowicach była Elżbieta, żona Waltera postrzygacza sukna. Nie ma wprawdzie w 1339 r. bezpośredniej wzmianki o sołectwie, ale niewątpliwie ono właśnie było przedmiotem transakcji. Wydaje się, że Elżbieta posiadłość tę miała po swoich rodzicach, nic bowiem nie wskazuje, żeby był to majątek męża. W imieniu swoim i swoich dzieci zrzekła się tej posiadłości na rzecz Katarzyny, żony kasztelana sandomierskiego Piotra, w zamian otrzymała nieruchomość w Krakowie. Nie ma tu miejsca na szczegółowe objaśnienie stosunków rodzinnych, warto jednak zauważyć, że jedyne znane nam potomstwo lekarza Marcina, to córka Elczka, czyli Elżbieta. Jest zatem możliwe, że Elżbieta Walterowa swój udział w sołectwie zawdzięczała spadkowi po ojcu. Najbardziej doniosłą konsekwencją transakcji z 1339 r. było przejście sołectwa w ręce rodziny możnowładczej. Wspomniany tu wysoki urzędnik, kasztelan sandomierski Piotr, to Piotr Nosal herbu Topór. Z punktu widzenia interesów klasztoru całkowita utrata kontroli nad sołectwem była bardzo niekorzystna – wpływowi możnowładca jako właściciel sołectwa, niezwiązany z klasztorem żadnymi umowami, mógł doprowadzić do znaczącego uszczuplenia praw klasztoru w Michałowicach. Prepozyt miechowski,

chcąc temu zapobiec, uzyskał od króla Kazimierza w 1364 r. przyrzeczenie wykupienia sołectwa z rąk Nosalów. Król obietnicy tej, jednak, nie spełnił. Bożogrobcy uruchomili przeto własne fundusze, aby przejąć na własność zarówno sołectwo, jak i posiadłość mieszczan krakowskich. W 1385 r. wspomniany wyżej Piotr Gangnowicz sprzedał klasztorowi łan roli wolny od czynszu oraz pół łana oczynszowanego w Michałowicach za sumę 36 grzywien. Wykupienie sołectwa, od 1339 r. będącego w rękach szlachty, wymagało znacznie większych nakładów finansowych. Nie wiemy, jakim sposobem udało się prepozytowi Michałowi nakłonić ostatniego dziedzicznego sołtysa, szlachcica Zygmunta herbu Topór, do sprzedaży, ale w 1398 r. sprzedał on sołectwo michałowickie klasztorowi bożogrobców za olbrzymią sumę 500 grzywien. Była to wartość ówczesnej kamienicy w Krakowie. Sołectwo michałowickie przewyższało wartością nawet 13-łanowe sołectwo w Prandocinie, które kosztowało 410 grzywien. Przy wykupieniu sołectwa michałowickiego okazało się, że Zygmunt, jako sołtys, wziął w zastaw pewne role w Masłomiącej, co z kolei wywołało spór między klasztorem, a Pełką z Masłomiącej. Role dawnego sołectwa klasztor przyłączył do swojego folwarku. Okazało się również, że pewne wolne od czynszu łany w Michałowicach znalazły się w rękach co bogatszych kmieci. Zapewne wcześniej kupili je od sołtysa. Klasztor wykupił w 1409 r. od Jakuba, zwanego Wolnym, syna Macieja, pół łanu wolnego od czynszu, za 12 grzywien. Już jednak inny kmieć michałowicki, Jan Łukasz, sprzedał swój wolny łan w Michałowicach za 15 grzywien nie klasztorowi, lecz Mikołajowi Masłomiąckiemu. Transakcje te ukazują możliwości ekonomiczne warstwy kmieci i swobodny obrót wolnymi łanami. Klasztor starał się dbać o zachowanie kontroli nad ziemią.

W 1375 r. Grzegorz Goryl (to pierwsze znane nazwisko chłopskie w Michałowicach) otrzymał od prepozyta ogród w Michałowicach w wieczyste posiadanie. Miał z niego płacić 12 groszy rocznego czynszu. Prepozyt zastrzegł jednak, że tego ogrodu nie wolno mu sprzedawać, ani zamieniać. Troska klasztoru o zachowanie pełnej kontroli nad ziemią uprawną jest w pełni zrozumiała. Wysiłek finansowy związany z wykupieniem mieszczan i sołtysa również jest tej troski dowodem. Nie zawsze udawało się jednak prepozytowi przewidzieć konsekwencje niektórych decyzji. Około 1416 r. klasztor dał w zastaw Piotrowi z Wilczkowic kawałki roli zwane Niwa i Działy położone w obrębie Michałowic za 42 grzywny. Zdaje się, że były trudności z odzyskaniem zastawu, gdyż sprawa trafiła przed sąd ziemski krakowski i sąd przyznał je klasztorowi. Można przypuszczać, że Wilczkowscy nie usunęli się z tych gruntów. W 1447 r. to właśnie Piotr Wilczkowski wystąpił jako dysponent gruntu w Michałowicach na końcu wsi, w miejscu, gdzie niegdyś była karczma. Zagwarantował prawo do zamieszkiwania w tym siedlisku szlachcicowi Stanisławowi Pszonce i jego żonie Annie, do czasu spłacenia przez niego długu 14 grzywien. Jeszcze pod koniec XV w. Wilczkowscy prawo do części Michałowic posiadali, o czym świadczy zapis Stanisława Piłatka z Wilczkowic na rzecz swojej żony Zofii.

Z gospodarstw chłopskich klasztor miechowski pobierał roczny czynsz, ważne zatem było, aby nie podlegały one nikomu innemu. Stawka czynszu pokazuje zarówno możliwości finansowe ówczesnego chłopstwa, jak i obrazuje znaczenie danej wsi dla klasztorowego budżetu. Każdy kmieć z Michałowic płacił klasztorowi 28 groszy, co było opłatą stosunkowo wysoką. Za tę kwotę można było kupić w Krakowie np. 2 cielaki, albo kozuch na zimą, albo 2 pary butów. Zagrodnik pła-

cił znacznie mniej, bo tylko 12 groszy, co odpowiadało np. cenie jednego cielaka. Na rynku krakowskim pod koniec XV w. ćwiertnia pszenicy (na ćwiertnię składały się 3 korce) kosztowała 9 i pół grosza, łatwo zatem policzyć, że dla zapłacenia czynszu kmieć musiał sprzedawać 3 ćwiertnie. Ponadto każdy z nich oddawał co roku klasztorowi 30 jaj, 4 koguty i 2 sery (przykładowo: kopa jaj w Krakowie kosztowała wówczas niecałe 2 grosze, a kapłon 1,33 grosza). Dodajmy jeszcze, że także wartość dziesięciny z Michałowic, pobieranej przez prebendę kapituły krakowskiej, zwaną Czechowską, była bardzo wysoka – aż 40 grzywien (dla porównania: z Młodziejowic prebenda ta miała dziesięcinę o wartości nie wyższej, niż 3 grzywny). Dziesięcina była pobierana zarówno z łąnów kmiecych, jak i zagród oraz z ról należących do karczmarzy. Oprócz tego z każdego łąna należało dostarczyć po 4 kity konopi. Kmiecie z Michałowic musieli, według narzuconych im przez kanoników obowiązków, zebrać zboże, poczekać aż ktoś z prebendy wskaże należy jej co dziesiąty snop, następnie dostarczyć je własnym transportem do spichrza kościelnego. Rodzina kmiecia żyła z płodów uzyskanych z jednego łąna roli (około 22 hektary).

W XV w. Długosz podał, że w Michałowicach były 24 łąny kmieci, ale kmieci było co najmniej 27, o czym świadczy zapiska sądowa z 1399 r. Wskazuje to na początek rozdrabniania wielkich łąnowych gospodarstw, aczkolwiek nie wiemy, ile łąnów zostało poddanych temu procesowi. Ci, którzy w wyniku podziałów rodzinnych uzyskiwali mniejsze, niż łąn, gospodarstwa, formalnie nazywani byli nadal kmiećmi, ale spadali do kategorii ludności półrolnej. Uprawa roli stawała się dla ich rodzin niewystarczająca. Zapiska sądowa z 1407 r. ukazuje, że kmieć michałowicki Maciek domagał się zapłaty u ludzi wójta 1 grzywny za swoją

służbę u wójta krakowskiego. Zapłaty nie uzyskał, został natomiast pobity, czego dowodem były okazywane przed sądem 2 rany. Najistotniejszy wydaje się tutaj sam fakt najęcia się kmiecia na służbę u innej osoby, zapewne z powodu niemożności utrzymania się z samego rolnictwa. Kmiecie mogli na swoich gruntach osadzać małorolnych zagrodników, których w Michałowicach było siedmiu. Z 1448 r. zachowała się wzmianka o Mikołaju, zagrodniku na roli kmiecia Jana Reczko. Informacja ta, dla poznania procesów społecznych bardzo ważna, aczkolwiek zagrodnik Mikołaj pojawił się w źródłach z tego powodu, że pobił Annę, żonę Pszonki z Łuczyc, i jej córkę Katarzynę. Spośród zagrodników rekrutowali się nieliczni wówczas rzemieślnicy wiejscy. W 1487 r. poświadczony został tkacz Piotr, zagrodnik z Michałowic. Osobną grupę stanowili kmiecie i zagrodnicy przy dworze prepozyta. Dowiadujemy się o nich w 1440 r., kiedy Jan Jach z Wilczkowic został oskarżony o pobicie i zranienie kmieci pozostających przy dworze prepozyta, a mianowicie Mikołaja, Stanisława Sobka i Błażeja oraz zagrodnika Piotra.

Zjawisko rozdrabniania łanowych gospodarstw było w Michałowicach w XV w. dopiero w początkowym stadium. Silna ekonomicznie warstwa kmieci była wciąż grupą dominującą. Do najbardziej znaczących należeli kmiecie noszący nazwisko Boczka. W 1440 r. Boczka z Michałowic i Ryńca z Batowic ręczyli za nieznanego bliżej Jakuba, że nie ucieknie on z więzienia w lochu. Tenże Boczka wraz z Kołatem (także z Michałowic) zostali przywołani do zeznań w sprawie rozgraniczenia Kończyc i Książniczek. Nazwano ich wówczas „starymi kmieciami”. Byli, inaczej mówiąc, cieszącymi się autorytetem, tzw. „pamiętnikami”. Synem starego Boczki był zapewne Stanisław karczmarsz, ale i kmieć. W 1434 r. karczmarsz z Michałowic, Jan Pokrzy-

wa i Stanisław Boczka zostali oskarżeni, wraz z ludźmi z Więclawic i Wilczkowic, o zagarnięcie dziesięcinnego zboża. Stanisław Boczka rzekomo wymłócił należne kapitule zboże i zagarnął 50 ćwiertni owsa. W 1444 r. został on oskarżony o napad na Stanisława, sługę kantora kapituły krakowskiej i zrabowanie mu kuszy wartości 2 grzywien. W tym samym roku czekała go rozprawa sądowa z powództwa szlachcica Mikołaja z Chechła o poraniecie. W 1456 r. Jan Boczka wraz z chłopami z innych wsi spłacił dług 45 grzywien za zboże, a w rok później toczyła się sprawa o jego dług w klasztorze klarysek św. Andrzeja za dziesięcinę klasztorną zakupioną w Kozłowie. Musimy tu dodać, że właściciele dziesięcin często sprzedawali różnym osobom zboże dziesięcinnie za gotówkę. Wśród nabywających widzimy zarówno mieszczan, jak i bogatszych kmieci. W 1460 r. Jan Boczka wraz z kmieciami z Książniczek występował w sprawie kwoty ponad 50 grzywien za dziesięcinę. W 1459 r. dziesięcinę z Michałowic kupił tamtejszy kmieć, Stanisław Marzec, co dobrze świadczy o możliwościach finansowych najbogatszej warstwy, aczkolwiek winien był kanonikowi jeszcze 25 grzywien.

Wysoko w wiejskiej hierarchii sytuowani byli karczmarsze. Pierwszy znany nam karczmarsz z Michałowic to Stanisław, który w 1367 r. pobił w Krakowie sługę krawca Francza i został za to wygnany z miasta. W 1399 r. poświadczony jest karczmarsz Mikołaj Ćwikła, znani są także Mikołaj Kokoszka (1407) i inni, zwłaszcza wspomniani wyżej Boczkowie. W latach 1418–34 występuje Jan Pokrzywa. W 1419 r. oskarżał on Spytka z Woli Zachariaszowskiej o zrabowanie na drodze królewskiej dwóch jego koni o łącznej wartości 11 grzywien. Karczmę przejął po nim jego syn Stanisław, żonaty z Agnieszką, poświadczony jako karczmarsz w 1441 r. Dodam jeszcze, że na-

zwisko Pokrzywa noszą także młynarze z Michałowic, co pozwala sądzić, że obok Boczków, była to najbogatsza rodzina we wsi. Do bardzo zamożnych zaliczyć należy rodziny młynarzy. W 1443 r. zobowiązania młynarza Stanisława Pokrzywy wobec Piotra z Wilczkowic sięgały 20 grzywien. Młynarza tego łączyły w 1447 r. jakieś interesy ze szlachcicem Mikołajem Trzebieńskim. Z zapiski sądowej wiadomo, że nie chciał Trzebieńskiemu wydać rzeczy, które ten przechowywał w jego izbie. O tym, jak wysokie były dochody młynarzy michałowickich świadczą opłaty czynszowe na rzecz klasztoru miechowskiego – z jednego młyna 5 grzywien, z drugiego 4 grzywiny rocznie. Na grzywnę składało się w średniowieczu 48 groszy, co pozwala łatwo obliczyć, że z tego „tańszego” młyna młynarz płacił klasztorowi 192 grosze, a koń kosztował wówczas 164 grosze. Z dwu karczm klasztor pobierał rocznego czynszu 6 i 8 grzywien, czyli dochody karczmarzy musiały być wyższe, niż młynarzy.

Do elity wiejskiej społeczności należeli, rozsądzający sprawy między chłopami, wójt (zwany „sądowym”) i ławnicy. Zostali oni bezimiennie poświadczeni w 1407 r. W 1443 r. wójtem sądowym był Błażej, ławnikami zaś: Mikołaj, Jakub, Bieniek i Mikołaj. Niestety niewiele o tych ludziach wiadomo. Żałować trzeba, że nie zachowały się michałowickie akta sądowe. Poznalibyśmy dzięki nim sprawy niemal codzienne, w tym sprawy o dziedziczenie, umowy, testamenty czy powody waśni pomiędzy chłopami. Dziesiątki wzmianek sądowych krakowskich ukazują bowiem licznie kmieci michałowickich, ale tylko w sprawach z obcymi. Pozwalają jednak poznać kwoty pieniężne, którymi kmiecie nasi obracali, jak również dają pewien wgląd w to, jakie płody rolne i inwentarz żywy był przedmiotem spraw sądowych. Niewątpliwie

najciekawsza sprawa datuje się na 1423 r., kiedy kmieć Rafał procesował się z Janem Giemzą rodem z Wiślicy o prawo własności mszału wartości aż 30 grzywien i pierścienia (znacznie tańszego). Często przedmiotem spraw sądowych były płody rolne i konie. W 1415 r. kmieć Grzegorz był winien Jakuszowi z Masłomiącej 5 ćwiertni grochu. W 1443 r. kmieć Jan miał dług u Jana z Wilczkowic i z tego tytułu wierzyciel zabrał mu 2 konie. Kmieć Maciej miał z kolei dług 7 grzywien za pszenicę, w rozliczeniu zobowiązywał się dać 3 owce i 3 jagnięta. W 1453 r. kmieć Maciej, noszący przezwisko Doktor, miał dług 8 grzywien za bróg pszenicy, a w 1486 r. Jan Goryl został posądzony o zabranie konia w Krakowie, którego – jak twierdził – pomyłkowo uznał za własnego. W 1468 r. Jan, syn Błażeja, dopuścił się napadu i kradzieży w Pielgrzymowicach. Oskarżano go o kradzież bydła, trzody, koni, wołów, sprzętów domowych, a także zboża ze stodoły. Wartość oszacowano aż na 30 grzywien. Poszkodowanym był nieletni Klemens pozostający pod opieką stryja Stanisława z Sieborowic i to stryj wystąpił z pozwem sądowym.

Oprócz spraw indywidualnych były także spory z obcymi, w których chłopci z Michałowic występowali wspólnie. Ostro pod koniec XIV w. wadzili się ze szlachcicem Leonardem Masłomiąckim. W 1399 r. miał on przeciwko sobie w sądzie ziemskim krakowskim całą gromadę, wystąpiło przeciwko niemu aż 27 kmieci oraz karczmarz. Wkrótce potem 14 kmieci z Michałowic zaprzeczało, jakoby w sporze z szlachcicem Leonardem dopuścili się przemocy. Z pewnością jednak do niej, nie raz, doszło, skoro 3 kobiety z Michałowic: Świętochna, wdowa po Bernardzie, Katusza żona Bartka oraz Święchna, żona Andrzejka, skarżyły w sporze z Leonardem Masłomiąckim o 4 rany krwawe i 4 sine.

W 1407 r. pozwano przed sąd grodzki w Krakowie grupę 30 osób z Michałowic, w tym kmieci, karczmarzy, zagrodników i innych mieszkańców. Z imienia zostali wymienieni: Bartek z synem Frankiem, Rafał, Borek, Maciej, Paweł, Król – syn Marcina, Stanisław Pękawczyc, Jakub, Kuba, Jan – krewny Pękawczyca, Jakub Wachnowicz, Jan Rypała, Bernard Paczołowicz, Bartłomiej Wójt, Sobek, Likion, Żegota, Wawrzyniec Comorze, Niko, karczmarz Mikołaj Kokoszka, Jan – pasierb Mikołaja karczmarza, Tomasz zagrodnik, Jan Komarzyc, Gaweł, Jan Krawiec, Jan Reik, Stanisław Cielec, Maciej Broda. Była wśród nich także jedna kobieta, a mianowicie karczmarka imieniem Stana. Sprawa szła o zabójstwo i być może ci imiennie wymienieni byli najbardziej winni. Pozywającymi byli Piotr i Jan ze Szczodrkowic, których brat Sułek został przez chłopów zabity na drodze, oraz szlachcic Mściwój z Kwiliny herbu Lis, u którego służył ów zabity. Chłopów z Michałowic oskarżano także o kradzież 3 grzywien oraz jakichś przedmiotów. Napad na drodze i zabójstwo należało do sądowej kategorii spraw „gardłowych”, czyli „karanych na gardle”. Spod surowej jurysdykcji sądu grodzkiego uratował chłopów prepozyt Michał z klasztoru w Miechowie. Okazawszy przywilej króla Władysława z 1332 r., zdołał przenieść tę sprawę z sądu grodzkiego przed swój własny sąd, ale zobowiązał się w Krakowie, że rozsądzi sprawę zabójstwa i kradzieży w ciągu 8 dni. Nie wiemy, jak się ta sprawa zakończyła, można przypuszczać, że odpowiednie odszkodowanie umożliwiło zawarcie ugody z poszkodowanymi. Czytamy potem w 1452 r., że chłopci z Michałowic otłukli laskami drobnego szlachcica Jana Białego Maszyckiego, gdy pojawił się we wsi. Nie wiemy, w czym im zawinił. Pod koniec XV w. kmiecie prepozyta wdali się w spór z chłopami

z Masłomiącej. Sam starosta krakowski musiał w 1497 r. przymuszać ich do życia w pokoju i dochodzenia wszelkich spraw tylko przed sądem. Sytuacja musiała być zaogniona.

Kończąc ten skrótowy, siłą rzeczy, szkic o średniowiecznych Michałowicach stwierdzić należy, że była to jedna z największych wsi pod Krakowem. Po lokacji powstała tu liczna i silna ekonomicznie grupa kmieci. Jednego z nich, Mikołaja, stać było na posłanie syna Macieja na studia do Krakowa w 1410 r. Wiadomo także, że ów Maciej został klerykiem. Dodam jeszcze, że nie odnotowano w drugiej połowie XV w. w Michałowicach pańszczyzny tygodniowej u kmieci. Darmową pracę, i to tylko w wymiarze jednego dnia w tygodniu, odrabiali wyłącznie zagrodnicy. Kmiecie byli zobowiązani do prac sezonowych wiosną i jesienią. Skoro stać ich było, jak widzieliśmy, na płacenie wysokich czynszów, na interesy sięgające kilkudziesięciu, nieraz, grzywien, na wykupywanie dziesięcin, to z pewnością stać ich było na opłaceniu służby, która te prace na folwarku wykonywała.

Jerzy Rajman

mediewista. Specjalizuje się w historii Polski średniowiecznej.

Pełni funkcję kierownika

Katedry Historii Średniowiecznej

Uniwersytetu Pedagogicznego

im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie

Bibliografia:

- Muzeum Archeologiczne w Krakowie, kartoteka AZP 100-57, nr 4, 8, 19, 20 (za umożliwienie skorzystania z kartoteki dziękuję panu Emilowi Zajcowi).
- W. Semkowicz, *Ród Awdańców*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk Poznańskiego”, t. 46, 1919, s. 143-145, 160-164.
- B. Wyrozumska, *Drogi w ziemi krakowskiej*, Wrocław 1977, s. 65-67.
- Z. Podwińska, *Zmiany form osadnictwa wiejskiego*, Wrocław 1971, s. 259.
- A. Marzec, *Michałowice*, [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. IV, Kraków 2009, s. 294-302.

Wakacje Henryka Sienkiewicza

Rudawa to wieś leżąca na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, w Rowie Krzeszowickim, 20 km od Krakowa. Pierwsze zapiski świadczące o jej istnieniu pochodzą z XII w. Znajduje się tu zabytkowy, trzynastowieczny zespół kościelny (jeden z pierwszych w Polsce budynków ceglanych) oraz najstarsza księga parafialna.

Rudawa jest malowniczo położona. Otacza ją wiele dolinek (m.in. Kobyłańska, Raclawki, Będkowska, Bolechowicka) urozmaiconych skałami jurajskimi. Liczne rzeki i piękne formy krajobrazowe sprawiają, że miejsce to jest wyjątkowe. Doskonały klimat przyczynia się do tego, że wiele osób wybiera okolice Rudawy zarówno do biernego jak i czynnego odpoczynku.

Właśnie w Rudawie swoje wakacje spędzał Henryk Sienkiewicz. Pamiętać trzeba, że poznał on wiele miejsc na świecie. Mimo to często udawał się do Zakopanego, gdzie mógł pooddychać świeżym powietrzem. Ponadto Kraków i jego okolice znajdowały się wówczas w zaborze austriackim (tzw. Galicji), gdzie – dzięki autonomii – rozwój kulturalny był łatwiejszy. Pociągi, kursujące z dokładnością jednej minuty, zdecydowanie ułatwiały dojazd do miasta, w którym zbierała się śmietanka towarzyska: Stanisław Wyspiański, Stanisław Smolka i oczywiście – patron naszej szkoły – Henryk Sienkiewicz. W Krakowie mieszkała również Jadwiga Janczewska – siostra jego żony oraz powierniczka pisarza.

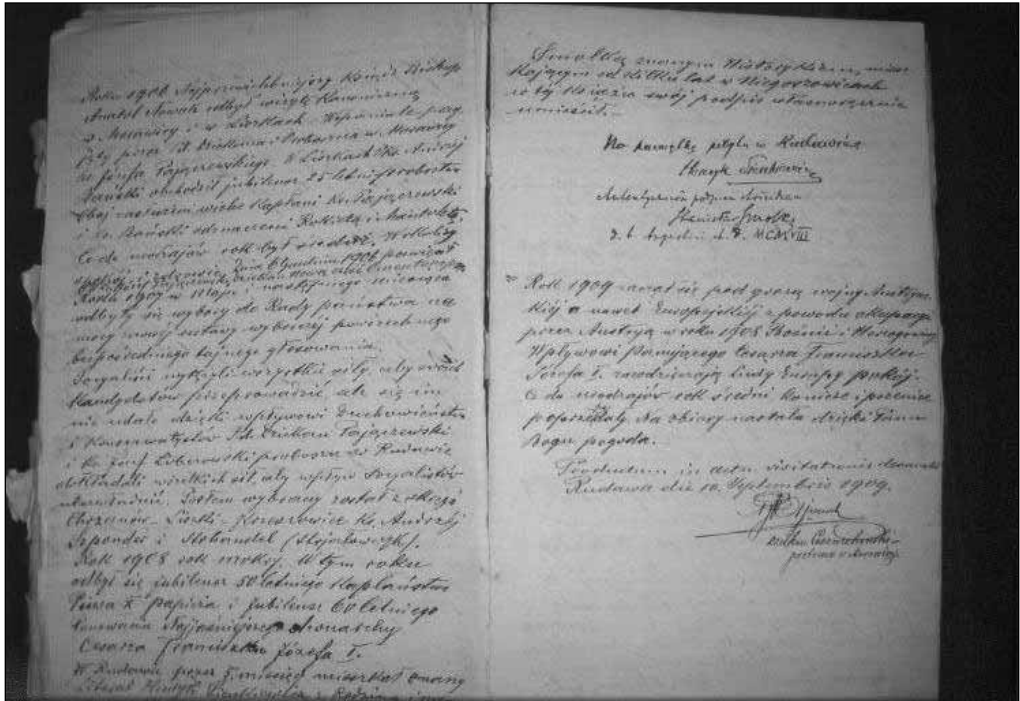
Wspomniane wyżej czynniki i zachwył Babuni (Wandy Szetkiewiczowej, matki pierwszej żony Henryka Sienkiewicza, z której opinią pisarz bardzo się liczył) sprawiły, że to właśnie w Rudawie noblista chętnie spędzał wakacje.

Dlatego 10 maja 1908 roku autor donosi żonie Marii Babskiej: „Drogi mój Mareczku, Babunia, chodząc wczoraj po mieście, zobaczyła ogłoszenie o willi do najęcia niedaleko Krakowa – dotarła więc do źródła i widziała się z właścicielką, od której wzięła plan. Jest to dom w Rudawie, 20 minut koleją od Krakowa a dwie godziny fiakrem. Składa się willa z 8 pokoi – i małego przy kuchni. [...] Dom ma być zaniedbany po zimie, toteż właścicielka prosi, by go obejrzeć dopiero w przyszły piątek, gdy zostanie uporządkowany i odświeżony. Kosztuje 500 guldenów do zimy”. Dodatkowym atutem był fakt, że stacja kolejowa znajdowała się nieopodal tak zwanego „Domu z Wieżyczką”, w którym właśnie zamieszkał pisarz.

Dowodem pobytu Henryka Sienkiewicza w Rudawie jest korespondencja z bliskimi. Autor wspomina o przyjeździe do tej podkrakowskiej wsi w liście do Adama Krechowickiego: „Co robisz



Kronika parafialna. Fot. Adrian Kuciel i Paryk Siodłak



Wpis pozostawiony przez H. Sienkiewicza w kronice parafialnej. Fot. Adrian Kuciel i Paryk Siodlak.



Willa z Wieżyczką. Fot. Anna Nowakowska i Karolina Wilewska

latem? Ja, niestety, z powodu rozbojów w Kieleckiem nie mogę zawieźć rodziny do Oblęgorzka i znalazłem mieszkanie pod Krakowem, w Rudawie”. Prosi, aby adresat nie donosił w mediach o wyjeździe noblisty, ponieważ pragnie on przez te kilka tygodni zaznać spokoju i odpoczynku od świata literackiego i społecznego. Sienkiewicz serdecznie zaprasza swojego przyjaciela do hotelu u Pollera w Krakowie lub – jeśli tam już go nie będzie – do Rudawy. Tymczasem 30 maja 1908 roku w *Tygodniku Chrzanowskim* ukazuje się następujący anons: „Niemają zaszczyt spotyka nasz powiat. Oto do Rudawy zjeżdża w przyszłym miesiącu najznakomitszy nasz powieściopisarz Henryk Sienkiewicz i zamieszka tam przez lato w willi prof. dra St. Domańskiego”.

Sienkiewicz kilkakrotnie odwiedza Rudawę, oglądając dom i zwiedzając okolicę. Stara się rozwiać wątpliwości żony dotyczące wyboru letniska: (11.05.1908 r.): „Rudawa sprawiła mi wrażenie raczej dodatnie. Okolica jest wesoła. Dom poza dymem i odgłosami kolejowymi. Jest też wkoło i ogródek, tak, że nie można powiedzieć, by brakło cienia. [...] Za linią kolejową, naprzeciw domu, o niespełna kilometr jest las liściasty i czarny. Dom leży na wyniosłości. Przed sobą ma obszerne łąki, a za nimi znów góry i na nich ten las, o którym wspominałem”. Autor powołuje się też na opinie znanych osób mieszkających w okolicy: (20.05.1908r.): „O mięso się nie troszcz, gdyż gorsze jest na miejscu, a lepsze niedaleko. O wiorstę niecałą w Niegoszowicach mieszkają stale Smolkowie i radzą sobie łatwo. Mówił mi Moraczewski, który Rudawę zna, że okolica i spacer są śliczne”. Tak więc podczas pobytu w Rudawie Henryk Sienkiewicz zatrzymał się wraz ze swoją rodziną w willi państwa Antoniny i Stanisława Domańskich. Mógł tu liczyć na towarzystwo znanego profesora historii,

rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego Stanisława Smolki, który mieszkał w pobliskich Niegoszowicach. 15 maja 1908 roku informował żonę, że dom „jest duży, suchy i dobrze umeblowany, a pokoi, licząc jakiś mały, o którym nie było wzmianki, jest jakoby dziewięć. O zapasy nie trudno. Woda na miejscu. W domku stróża duża pralnia, praczka mieszka w Rudawie.[...] Oto pomimo, że dom stoi na wzgórzu i jakoby bardzo suchy, miał za czasów swej młodości (stoi 17 lat) podłogi dane z desek, w których był ukryty grzyb. Ów grzyb zjadł je, po czym na miejsce drewnianych dano kamienne. Wprawdzie mieszkanie jest na lato, wprawdzie wszędzie są dywany, które Babunia widziała – i na koniec pod dywany dałbym jeszcze takie wielkie i grube arkusze bibuły wyrabianej w Zakopanem, którymi tam obijają i ściany[...]”.

22 lipca 1908 roku Sienkiewicz pisze w liście do rodziny Ejsmondów: „Jesteśmy tedy już w Rudawie, nie wyjmując i Wykopa. Wielka jest radość, że mogliśmy się nareszcie zabrać, ale z powodu ciągłych deszczów nie bardzo używamy wsi i jej rozkoszy”. Żona pisarza urządziła dom tak, aby dało się w nim dobrze funkcjonować.

Henryk Sienkiewicz wydaje się być zadowolony z faktu, że Kraków jest dość blisko, „[...] a stąd łatwość o książki, a nawet i gospodarskie zapasy, gdy ich nie można dostać na miejscu”. Autor nie jest pewien, czy wytrwa w Rudawie całe lato, gdyż nakazano mu korzystać ze słonych kąpiel, których tu nie ma.

W czerwcu, lipcu i sierpniu sławny pisarz zwiedzał Rudawę, Pisary i Dubie osobiście dorozką zaprzęzoną w najpiękniejsze w okolicy kare konie. Towarzyszyli mu właściciel zwierząt, a zarazem woźnica Wojciech Tarkowski i jego pięcioletni syn Stanisław. Gospodarza poznał Sienkiewicz – prawdopodobnie



Syn Stasia Tarkowskiego Henryk z żoną Heleną. Fot. Adrian Kuciel.



Grób Stanisława Tarkowskiego. Fot. Anna Nowakowska i Karolina Wilewska.

– goszcząc u państwa Smolków w Niegoszowicach. Pisarza i małego chłopca połączyła wspólna pasja – konie. To o nich pan Henryk i Staś dużo rozmawiali podczas wycieczek. Noblista bardzo polubił chłopca, dlatego postanowił, że posłuży on jako pierwowzór bohatera powieści *W pustyni i w puszczy* – Stasia Tarkowskiego.

W powieści biograficznej Stefana Majchrowskiego znajdujemy następujący zapis: „Pan Sienkiewicz ma sześćdziesiąt cztery lata, ale czuje, że odmłodził, gdy zaczyna pisać powieść afrykańską. Ma pole do fantazji. Ma małego bohatera, Stasia, który, odziedziczył najlepsze cechy bohaterów «Trylogii»: rycerskość, honor, uczciwość, wierność i odwagę. Staś Tarkowski będzie miał nawet więcej tych dodatnich cech, bo okaże charakter, wytrzymałość, zdolność do czynu, silną wolę. Ten potomek bohaterów «Trylogii» wyrośnie ponad swoich praojców. Może być przykładem, jak należy postępować”.

Syn Stanisława – Henryk wspomina dzisiaj, iż ojciec kilka razy w tygodniu odwiedzał pisarza w willi Domańskich przynosząc mu mleko prosto od krowy (gdyż napój ten – według ówczesnych medyków – miał służyć poprawie zdrowia pisarza), a ten obdarowywał go w zamian cukierkami. Sienkiewicz miał mu wówczas powiedzieć: „Stasiu, uczynię Cię sławnym”. W kilka dni później – w czasie kolejnej konnej wycieczki – dodał: „Już wiem, jak to zrobić”. Staś Tarkowski był często świadkiem rozmów Sienkiewicza z dziadkiem, podczas których ten uświadamiał gospodarzowi, że pisarz to ciężki zawód. Wówczas Wojciech podobno tylko się uśmiechał i mówił: „Pan Pisarz chyba nigdy na roli nie pracował”. Ponoć Sienkiewicz, podróżując po okolicy, niezadko zatrzymywał dorożkę i rozmawiał z okoliczną ludnością. Fakt ten wydaje

się całkiem prawdopodobny, gdyż – jak podaje jego wnuczka Jadwiga Kornilowiczówna w swojej książce *Onegdaj* – pisarz miał takie zachowanie w zwyczaju. Spotykał się także z ówczesnym proboszczem Józefem Łobczowskim, zwiedzając kościół i plebanię.

Wędrując dziś po starym cmentarzu parafialnym w Rudawie, możemy łatwo odnaleźć grób Stanisława Tarkowskiego, na którym widnieje napis:

Bohater powieści Henryka Sienkiewicza
„W pustyni i w puszczy”
„Staś Tarkowski”

Żyjący potomkowie rodziny chętnie przekazują kolejnym pokoleniom historię swego dziadka.

Na podstawie zgromadzonych przez nas publikowanych i niepublikowanych listów Sienkiewicza oraz przekazów zebranych od mieszkańców Rudawy nie jesteśmy w stanie dokładnie określić, jak długo noblista odpoczywał w naszej miejscowości. Pozostawił nam jednak autentyczną pamiątkę – wpis do kroniki parafialnej, który brzmi:

„Na pamiątkę pobytu w Rudawie
Henryk Sienkiewicz”
Autentyczność podpisu stwierdzam
Stanisław Smolka
D. 6. Augusta A D. MCMVIII”

Powyższe informacje przygotowali
uczniowie Gimnazjum im. H. Sienkiewicza
w Rudawie:

Adrian Kuciel, Aleksandra Nobis, Anna
Nowakowska, Patryk Siodłak, Patrycja Sura,
Klaudia Walczowska, Katarzyna Wąchał,
Karolina Wilewska, Adriana Witek, Milan
Witek, Małgorzata Zwolińska,
pod kierunkiem
Beaty Żurakowskiej-Wilewskiej
oraz Jadwigi Miłek

Harc mistrz Edward Heil ps. „Jerzy”

Pan Roman Heil, syn harcerza Edwarda Heila, o swoim ojcu wie bardzo dużo. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że nie znał on swego przedwcześnie zmarłego taty. W chwili śmierci Edwarda Pan Roman był kilkuletnim chłopcem. Ojca znał tylko z relacji bliskich i współpracowników Edwarda. Przez całe życie zbierał wszelkie informacje, dotyczące ojca i jego działalności. Obecnie, po kilkudziesięciu latach, zbiór ten stał się okazałą kolekcją, dotyczącą nie tylko samego harcmistrza, ale przede wszystkim okupacji. Dziś Pan Roman, prywatnie mieszkaniec Zielonek, z wielką pasją opowiada o ojcu. Opowieści te wzbogacone są licznymi artykułami, fotografiami i listami.

Edward Heil był zapalonym harcerzem, komendantem Szarych Szeregów



Na zdjęciu: Edward Heil. Zamieszczone w tekście zdjęcia i skany dokumentów pochodzą z książki: Tadeusz Gawel *Edward Heil ps. „Jerzy”*, Kraków 1994.

i działaczem podziemia. Energiczny, męzny, doskonały organizator. Natura obdarzyła go wybitnymi zdolnościami. Posiadał wiele umiejętności, które doskonale sprawdzały się chociażby w działalności konspiracyjnej. Zginął rozstrzelany przez gestapo. Pozostawił po sobie świadectwo prawdziwego bohatera walczącego za ojczyznę.

Edward Heil przyszedł na świat 22 lipca 1903 roku w Stryju, mieście położonym nad rzeką Stryj – dopływem Dniestru, obecnie znajdującym się w obwodzie lwowskim na Ukrainie. Jego ojciec – Wilhelm Heil pracował na kolei, matką była Katarzyna Heil z domu Weber. Pradziadowie Edwarda Heila przybyli do Galicji z Austrii. Członkowie rodziny byli gorliwymi Polakami, co znalazło również odbicie w życiu i działalności Edwarda Heila.

Gorliwy harcerz

W 1906 roku państwo Wilhelm i Katarzyna Heilowie przeprowadzili się wraz z dziećmi do Przemyśla. Miasto to już na zawsze pozostało bliskie sercu Edwarda. Uczęszczał tam do szkoły ludowej, a od 1914 roku do Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego. To właśnie w Przemyślu



Legitymacja harcerska Edwarda Heila

rozpoczęła się jego przygoda z harcerstwem. Przystąpił do II Drużyny Skautowej im. Kazimierza Pułaskiego, gdzie mógł również rozwijać swoją pasję, jaką była turystyka wodna. Po otrzymaniu kolejnych stopni harcerskich, w 1926 roku założył pierwszy zastęp wodny w hufcu przemyskim, a rok później VI Przemyską Drużynę Żeglarską. Patronem Drużyny został Jan z Kolna – żeglarz, który miał uczestniczyć w wyprawie morskiej i dotrzeć do Ameryki przed Kolumbem.

Po doświadczeniach zdobytych w wyprawach na samodzielnie zbudowanych łodziach Bugiem od Sokala do ujścia Narwi oraz Sanem i Wisłą do Gdańska, i na Hel, przemyscy harcerze pod przewodnictwem Heila wyruszyli Prutem przez Rumunię do Dunaju i do Morza Czarnego. Dopłynęli aż do Konstancy.

Orlęta Lwowskie

Jednak o Edwardzie Heilu usłyszano już kilka lat wcześniej. W 1918 roku, jako piętnastoletni chłopiec, brał udział w rozbrajaniu żołnierzy austriackich. Przystąpił również w walkach z Ukraińcami o Przemyśl. Należał do pierwszej załogi przemyskiej, która wraz z przybyłą z Krakowa tzw. ekspedycją przemyską pod dowództwem mjr. Juliana Stachewicza, rozpoczęła uwalnianie miasta. Jako ochotnik brał również udział w obronie Lwowa, stając się jednym z bohatersko walczących Orląt Lwowskich.

Po zakończonych walkach wstąpił do Ochotniczej Legii Obywatelskiej, której głównym zadaniem była współpraca z wojskiem w obronie zagrożonej niepodległości oraz, co było bardzo istotne, pełnienie służby wartowniczej i utrzymanie porządku we Lwowie. Za waleczną postawę i mężny udział w walkach w obronie ojczyzny w latach 1918–1920 otrzymał odznaczenia. Po burzliwych dwóch

latach, Heil powrócił do Przemyśla, aby kontynuować naukę i w roku 1923 zdać maturę.

Życie w Brześciu nad Bugiem

Dzięki dobrze zdanej maturze Heil rozpoczął studia prawnicze w murach Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie. Tytuł magistra otrzymał w 1929 roku. Jeszcze w czasie studiów rozpoczął pracę jako urzędnik u przemyskiego starosty. Dzięki zdobytemu doświadczeniu, w połowie lat trzydziestych został wicestarostą, następnie referendarzem Urzędu Wojewódzkiego, nieco później kierownikiem Oddziału i w końcu, w 1939 roku, starostą w Brześciu nad Bugiem. Tu w 1936 roku ożenił się z harcerką i pedagogiem Stanisławą Augustyniak. Również w Brześciu przyszli na świat synowie Stanisławy i Edwarda – Roman i dwa lata młodszy Jerzy.

Szare Szeregi

Wojna zastała Edwarda Heila w Warszawie. Pełnił tam rolę Komisarza Pogotowia Harcerzy Chorągwi Poleskiej. 3 września powrócił do Brześcia, a po wkroczeniu Armii Czerwonej, wraz z żoną i kilkuletnimi synami udał się do Pińska. Jednak po krótkim pobycie w poleskim mieście nad Piną cała rodzina przeniosła się do Janowa Poleskiego, a stamtąd dalej do Lwowa. We Lwowie powołał do życia Harcerską Organizację Niepodległościowo-Wojskową (HON-W). Miała ona bardzo duży zasięg. Obejmowała bowiem województwo lwowskie, tarnopolskie, stanisławowskie, a także Wołyń i Polesie. Heil, jako komendant, stanął na czele Chorągwi Poleskiej. Z czasem HON-W wchłonęła lokalne organizacje, m.in.: Młody Las ze Lwowa, Polską Organizację Walki z Wrogiem z Czortkowa

i w styczniu 1940 roku przekształcona została w Hufiec Szarych Szeregów. W 1943 roku Edward objął funkcję Komendanta Krakowskiej Chorągwi Szarych Szeregów i pełnił ją aż do śmierci.

Działalność konspiracyjna

W sierpniu 1940 roku Edward Heil ulokował żonę wraz z synami w Bystrej Podhalańskiej, gdzie Stanisława Heilowa rozpoczęła pracę w szkole powszechnej. Od tego czasu małżonkowie widywali się sporadycznie. Ważne było, aby przy spotkaniach zachować wszelkie środki ostrożności. Heil zamieszkał w Krakowie na Woli Duchackiej. Tam przez ponad dwa lata prowadził z dwoma znajomymi – pułkownikiem Kazimierzem Rolewiczem ps. „Olgierd” oraz doktorem prawa Ludwikiem Kohutkiem – gospodarstwo ogrodnicze. Niemniej jednak, pod przykrywką ogrodnictwa, kryła się przede wszystkim działalność konspiracyjna. Poza pracą w gospodarstwie, objął także stanowisko w krakowskim Biurze Informacji i Propagandy. Działał pod pseudonimem „Stokłosa”. Jednak najbardziej znaną krakowską działalnością Edwarda Heila jest komendantura w Krakowskiej Chorągwi Szarych Szeregów. Zaczął posługiwać się kolejnym już pseudonimem, pod którym znany był najbardziej – „Jerzy”. Każdego dnia, poprzez działalność konspiracyjną, narażał swoje życie w obronie Ojczyzny.

Początek roku 1944 to okres przygotowań do powstania. W związku z organizacją zrywu, 8 maja przy ul. Grzegórzeckiej w Krakowie miało odbyć się spotkanie redaktorów wydawnictw harcerskich, w którym oczywiście miał wziąć udział Edward Heil. Jednak losy potoczyły się nieco inaczej.

Prasa konspiracyjna

Literaturoznawca i prasoznawca profesor Jerzy Jarowiecki w publikacji „Prasa podziemna w latach 1939–1945” pisze: „Sprawność działania propagandowego krakowski ośrodek w znacznym stopniu zawdzięcza działalności Szarych Szeregów. Z ich to właśnie kręgów wywodziły się rzesze bezimiennych kolporterów setek ulotek i konspiracyjnych pism. Harcmistrz Heil jest symbolem tych właśnie anonimowych młodych konspiratorów, którzy wszystko poświęcili dla Ojczyzny...”

Heil był zastępcą redaktora naczelnego „Małopolskiego Biuletynu Informacyjnego”. Dzięki Szarym Szeregom, a co za tym idzie dzięki „Jerzemu”, na znaczną skalę rozwinęła się akcja wydawnicza prasy podziemnej. Był redaktorem konspiracyjnego pisma „Warta”. Dwukrotnie ukazywały się sfałszowane numery „Gońca Krakowskiego”. Edward współpracował także z redaktorami innych wydawnictw harcerskich, m.in. „Czuwaj” i „Na Ucho”.

Aresztowanie

8 maja 1944 roku „Jerzy” w porannych godzinach udał się na umówione wcześniej spotkanie. Miało ono odbyć się w mieszkaniu Adama Kani ps. „Akant” przy ul. Grzegórzeckiej 14. W zebraniu



Kraków ul. Grzegórzecka 14

mieli wziąć udział redaktorzy i wydawcy pism harcerskich. Gdy dotarł, nieco spóźniony, na umówione miejsce drzwi otworzyło mu gestapo. Hitlerowcy trafili na Grzegórzecką śledząc jednego z uczestników – Eugeniusza Kolanko. Heil wraz ze wszystkimi osobami biorącymi udział w spotkaniu został aresztowany. Harcerze zostali przewiezieni początkowo do Aresztu Gestapo przy ul. Pomorskiej, a następnie do więzienia na Montelupich. 15 maja 1944 roku Sondergericht skazał aresztowanych harcerzy na karę śmierci. Nazwiska skazanych ogłoszono na tzw. afiszu śmierci.

Egzekucja

27 maja 1944 roku, na skrzyżowaniu ulicy Botanicznej z ulicą Lubicz, odbyła się egzekucja. Plutonem egzekucyjnym dowodził major Policji Prewencyjnej Schutzpolizei Adalbert Quasbarth. Strzały padły ok. godziny 15:00. Edward Heil zginął wraz z 39 innymi skazanymi.



Tablica pamiątkowa poświęcona pamięci Edwarda Heila w Kościele św. Idziego w Krakowie

Miejsca pamięci

W Krakowie jest kilka miejsc upamiętniających Edwarda Heila. W 1983 roku jedna z ulic w okolicy Woli Duchackiej została nazwana imieniem i nazwiskiem „Jerzego”. Przy ulicy Grzegórzeckiej 14 została odsłonięta tablica pamiątkowa. Przy ulicy Botanicznej została wmurowana tablica z listą rozstrzelanych tam 27 maja 1944 roku osób. Została również odsłonięta tablica pamięci harcerza w kościele św. Idziego Krakowie. Dodatkowo 15 marca 1981 roku XIV Przemyska Harcerska Drużyna Wodna otrzymała imię Edwarda Heila. W przygotowaniu jest również książka autorstwa Janusza Czarneckiego i Mariusza Piętka zatytułowana „Żałuję, że go nie znałem” w całości poświęcona Edwardowi Heilowi.

Ewelina Czepiel

młodszy bibliotekarz,

pracownik Biblioteki Publicznej w Zielonkach

Bibliografia:

Wywiad autorki z Panem Romanem Heilem synem Edwarda Heila.

Tadeusz Gaweł, *Edward Heil ps. „Jerzy”*, Kraków, 1994.

Jerzy Jarowiecki, *Prasa podziemna w latach 1939–1945*. Kraków, 1975.



Afisz z nazwiskami osób skazanych na śmierć przez rozstrzelanie. Na pozycji 19 widnieje nazwisko Edwarda Heila.

KORONNY SŁOWNIK BIOGRAFICZNY

KSIĄDZ WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI klejnot Korony Północnego Krakowa

W Koronie Północnego Krakowa jest taki klejnot, który został w niej umieszczony ponad 80 lat temu i ma tę szczególną właściwość, że z upływem czasu świeci coraz silniejszym blaskiem. Mowa oczywiście o księdzu Władysławie Bukowińskim.

Ksiądz Władysław urodził się 22 grudnia 1904 r. według kalendarza juliańskiego, a według zachodniej rachuby 4 stycznia 1905 roku w Berdyczowie. Wybuch wojny bolszewickiej uniemożliwił mu kontynuację nauki w gimnazjum polskim w Płoskirowie i ostatecznie rodzina Bukowińskich, po krótkim pobycie w Święcicy, osiedliła się w Pisarach, w parafii Rudawa. Władysław odbył studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim, a po ich ukończeniu szkołę nauk politycznych tejże uczelni. Działał w akademickim kole kresowym, był też zaangażowany w prace katolickiego odłamu Stowarzyszenia Akademickiego „Odrodzenie”. W latach 1926–31 studiował na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego.

12 lipca 1931 roku w kościele parafialnym pod wezwaniem Wszystkich Świętych w Rudawie odbyła się szczególna uroczystość. Syn Cypriana Józefa Bukowińskiego, administratora majątku Potockich z Krzeszowic, zamieszkałego z racji pełnionych funkcji w budynkach dworskich wsi Pisary, oraz Jadwigi z domu Scipio del Campo, ksiądz Władysław Bukowiński, wyświęcony 28 czerwca tegoż roku w Katedrze Wawelskiej przez księcia metropolitę Adama Stefana arcy-

biskupa Sapiechę, odprawił Mszę św. prymicyjną, co poświadcza m.in. wpis w Liber memorabilium parafii. Prymicyjantowi składała w tym dniu gratulacje i recytowała okolicznościowy wiersz maleńka Zofia Tetelowska z Radwanowic ubrana w strój krakowski.

Ksiądz Władysław został skierowany przez metropolitę krakowskiego najpierw do pracy jako katecheta w gimnazjum żeńskim pod wezwaniem świętej Tereski w Rabce, gdzie przebywał od 1 września 1931 do 30 czerwca 1935. Natomiast od sierpnia 1935 do sierpnia 1936 był katechetą i wikariuszem w kościele pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny w Suchej. W tym okresie szczególnie intensywnie angażował się w działalność założonego przez



Obraz ks. W. Bukowińskiego z kościoła w Rudawie

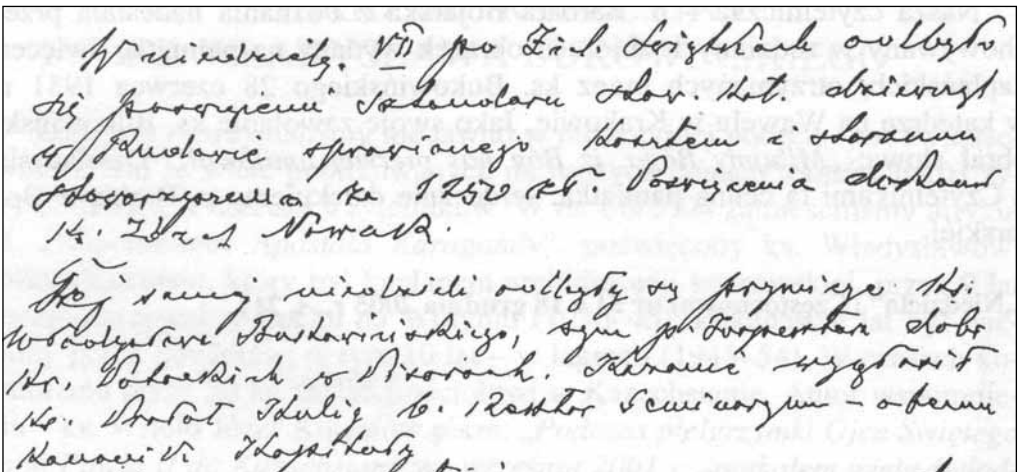
siebie koła akademickiego Stowarzyszenia „Odrodzenie”, jak też pozostawał we wdzięcznej pamięci jako dyskretny i hojny, mimo swego ubóstwa, jałmużnik. Proszeni o dyskrecję, wspierani przez niego, pozostający w potrzebie parafianie, nie zawsze decydowali się milczeć o tym, zwłaszcza po latach, gdy postać dalekiego apostoła i więźnia wschodu stawała się coraz bardziej znana i bliska. Z okresu tego przytacza się, wśród wielu jałmużn, przypadek oddania przez księdza, w siarczysty mróz jedyne, posiadane przez siebie płaszcz zamarzniętej, biednej cygance.

Jesienią 1936 roku ksiądz Władysław, na własną prośbę i za zgodą metropolity krakowskiego, został skierowany do pracy w Wyższym Seminarium Duchownym w Łucku na Wołyniu, gdzie przebywał do 3 stycznia 1945. W latach tych, z nominacji księdza biskupa Adolfa Piotra Pieniążka, piastował godność proboszcza parafii w Łucku, co skończyło się uwięzieniem przez NKWD i postawieniem przed plutonem egzekucyjnym 26 czerwca 1941 r. Odnaleziony pod zwalami ciał rozstrzelanych więźniów politycznych i szczęśliwie przywrócony

do zdrowia pełnił dalej obowiązki proboszcza pozostając w pamięci żołnierzy i ludności cywilnej jako niezłomna ostoją, i nieulekły powiernik potrzebujących ratunku, i pomocy szczególnie poszkodowanych, i zagrożonych w akcjach ludobójczych UPA na peryferiach miasta Łuck, co znalazło też bardzo skromny wyraz w przyznaniu księdzu Władysławowi, w 1944 roku, Złotego Krzyża Zasługi z mieczami.

Od 4 stycznia 1945 do 10 sierpnia 1954 przebywał w obozach pracy na terenie byłego Związku Radzieckiego, kilkakrotnie z tzw. wyroków „administracyjnych”. Z tych „administracyjnych” decyzji zebrało się 9 lat, 7 miesięcy i 6 dni zesłania. Od 3 grudnia 1958 do 3 grudnia 1961 był więziony, tym razem z wyroku sądowego, po przeprowadzeniu postępowania procesowego, gdzie po raz pierwszy ks. Władysław miał sposobność wygłosić zachowaną dla nas mowę obrończą we własnej sprawie. W sumie w więzieniach i łagrach odbył on karę 13 lat, 5 miesięcy i 10 dni.

Ostatecznie osiadł w Karagandzie, gdzie, wykonując z nakazu pracę nocnego stróża na placu budowy, miał moż-



Wpis w Kronice parafii Rudawa pod datą 1931 rok.

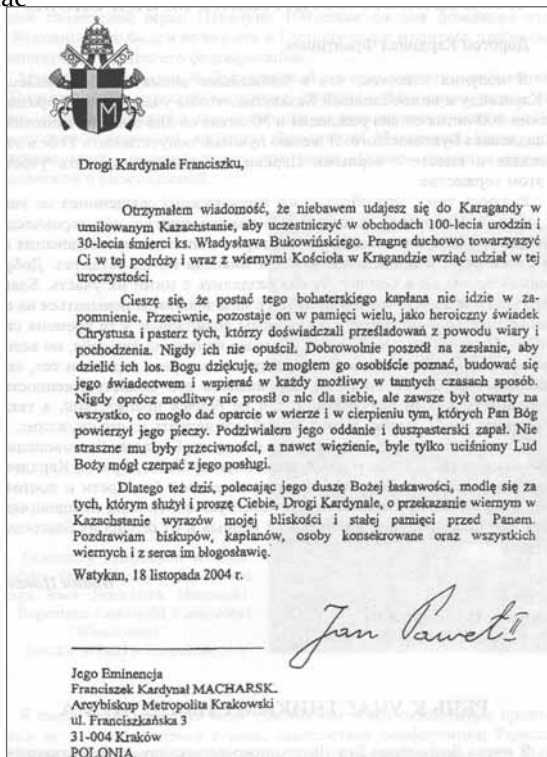
ność i okazję w najściślejszej konspiracji wykonywać pracę duszpasterską, tj. celebrować Eucharystię, chrzcić, również lub przede wszystkim dorosłych, udzielać ślubów, spowiadać i uczyć prawd wiary. W tym czasie prowadził też obfitą korespondencję z przyjaciółmi w Polsce i poza jej granicami.

Mimo nacisków i sugestii władz odmówił zapisania się na listę repatriacyjną i skorzystał z możliwości zadeklarowania woli stałego pobytu z Związku Radzieckim wraz dobrowolnym przyjęciem radzieckiego obywatelstwa. W Polsce przebywał po wojnie trzykrotnie. Pierwszy raz w roku 1965 przez prawie 3 miesiące, następnie, przez miesiąc, w 1968 roku i po raz ostatni, przez 4 miesiące, na przełomie roku 1972 i 1973.

Mimo gwałtownie pogarszającego się stanu zdrowia nie zgodził się na dłuższe leczenie w Polsce w poczuciu, że pozostali w dalekiej Karagandzie „parafianie” bardziej go potrzebują, niż przyjaciele i bliscy w kraju. Zmarł 3 grudnia 1974 w szpitalu w Karagandzie, a 7 grudnia został pochowany. Proces beatyfikacyjny księdza Władysława znajduje się obecnie na etapie rzymskim.

Jan Paweł II – podczas pobytu w Kazachstanie – bardzo pragnął odwiedzić grób księdza Władysława, którego znał i podziwiał. Niestety władze tego państwa nie przychyliły się do prośby Papieża, co więcej w kręgach dyplomatycznych krążyła pogłoska, że prezydent Kazachstanu miał podobno niestosownie „zażartować”, że jeśli Papież tak bardzo chce pomodlić się przy grobie ks. Władysława, to może to się stać, ale zostanie wydane polecenie ekshumacji i dostarczenia trumny na miejsce pobytu Papieża. Zapewne jest to tylko niestosowna pogłoska.

Dnia 18 listopada 2004 roku, Jan Paweł II, papież tak pisał do księdza kardynała Franciszka Macharskiego, arcybiskupa



List Jana Pawła II

pa metropolity krakowskiego:

Należy oczekiwać, iż ta oraz inne liczne publikacje dotyczące życia i dzieła Czcigodnego Sługi Bożego księdza Władysława Bukowińskiego spotkają się z zainteresowaniem czytelników.

Biorąc pod uwagę, że pamięć o księdzu Władysławie trwa w sercach zaprzyjaźnionych rodzin, prosimy wszystkie osoby, które mogłyby i chciały coś na ten temat od siebie dodać o kontakt za pomocą poczty elektronicznej bądź tradycyjnej.

tekst: **Aleksander Płazak**
filolog klasyczny, starszy wykładowca w Jagiellońskim Centrum Językowym Krakowie,
od 2011 r. mieszka w Rudawie

zdjęcia oraz opracowanie: **Stanisław Myjak**

NIEZWYKŁE DOŻYNKI

Zapewne każdemu z nas pojęcie dożynek – określanych też nierzadko mianem Święta Plonów – kojarzy się ze świętem ludowym, połączonym zazwyczaj z obrzędami dziękczynnymi za szczęśliwe i pomyślne zakończenie żniw i innych prac polowych. Na ziemiach polskich tradycje związane z uroczystościami dożynkowymi sięgają jeszcze czasów wczesnego średniowiecza. Nieodłącznym elementem dożynkowej tradycji jest także korowód wieńców dożynkowych witych zwykle – zgodnie z tradycją – z pozostawionych na polu resztek zbóż. Warto także podkreślić, iż dożynkowy wieniec odzwierciedla do dnia dzisiejszego urodzaj oraz wszystkie zebrane plony.

Jednak nie zawsze uroczystości dożynkowe organizowane są zgodnie z wielowiekową tradycją. Tak jest na przykład w parafii w Prusach (gmina Kocmyrzów-

Luborzycza), gdzie od pięciu już lat organizowane są Dożynki Pierwocin Płodów Ziemi. Warto w tym miejscu podkreślić, iż dożynki te są jedyną tego rodzaju imprezą organizowaną na terenie całej Małopolski. Ich pomysłodawcą, twórcą i animatorem jest ksiądz kanonik Bogusław Zajac – proboszcz parafii pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Prusach. Oto jak On sam wspomina początki tego nietypowego Święta Plonów:

– W lutym 2007 roku, decyzją księdza kardynała Stanisława Dziwisza zostałem mianowany proboszczem parafii w Prusach. Po kilku miesiącach mojego pobytu na nowej parafii, a było to chyba w czerwcu 2007 roku, parafianie zwrócili się do mnie z pytaniem dotyczącym zorganizowania Dożynek Parafialnych. Oczywiście bez wahania wyraziłem zgodę i poparcie dla takiej inicjatywy. Jednakże po pewnym czasie pojawił się zgola nieoczekiwana-





Młodzieżowy zespół ludowy

ny problem. Podczas jednej z rozmów dotyczących organizacji dożynek, okazało się bowiem, że nie bardzo jest z czego przygotować dożynkowe wieńce, no a jak tu organizować dożynki bez wieńców. W trakcie tejże rozmowy okazało się, iż rolnicy w mojej parafii uprawiają przede wszystkim różnorakie warzywa nowalijki, ale niewiele zboża. To wszystko spowodowało, iż w 2007 roku Dożynki Parafialne udało się nam zorganizować z naprawdę wielkim trudem. Taka sytuacja nie dawała mi jednak spokoju przez długi czas. Stale poszukiwałem jakiegoś rozwiązania, które pozwoliłoby godnie uczcić pracę rolników z parafii w Prusach i wyrazić wdzięczność Bogu za plony zebrane z pól. Trwało to kilka długich miesięcy, zanim wreszcie udało mi się znaleźć rozwiązanie tego problemu. Inspiracja – jak zawsze – przyszła z Biblii. W niej to bowiem przeczytałem opis ofiary, jaką Bogu składali bracia Kain i Abel, a składali ją właśnie z pierwocin płodów ziemi. I to było właściwe rozwiązanie. Oczywiście było, iż takie dożynki musiały być inne niż tradycyjne. Najważniejszą z przyjętych

zmian było zastąpienie tradycyjnych wieńców specjalnymi koszami, w których umieszczone są płody ziemi pochodzące z pól rolników z parafii w Prusach. Są wśród nich m.in.: fasola, ogórki, pory, selery, pomidory i inne nowalijki. Z czasem w koszach pojawiły się także pierwsze słoiki zebranego w pasiekach miodu. W naszych obrzędach dożynkowych zachowana została większość elementów tradycyjnych dożynek, w tym m.in.: instytucja Gospodarzy Dożynek. Pierwsze, jakże jeszcze skromne, Dożynki Płodów Ziemi zorganizowane zostały w trzecią niedzielę czerwca 2008 roku. Termin ten – tj. trzecia niedziela miesiąca czerwca – jest po dziś dzień stałą datą uroczystości dożynkowych w Prusach – wspomina proboszcz. W taki właśnie sposób narodziły się w Prusach, jedyne tego rodzaju w Diecezji Krakowskiej dożynki – Dożynki Pierwocin Płodów Ziemi.

Dzisiaj impreza ta już na stałe wpisała się w kalendarz imprez na terenie gminy Kocmyrzów-Luborzyca, a ich organizację wspiera zarówno samorząd gminy jak



Dożynkowy kosz

i Centrum Kultury i Promocji, a także organizacje pozarządowe. W tym roku odbyła się już piąta ich edycja, a jej współorganizatorem było Stowarzyszenie Kół Gospodyń Wiejskich Gminy Kocmyrzów-Luborzyca „Kolibaby”. Zorganizowane w ubiegłym roku Dożynki Pierwocin Płodów Ziemi po raz pierwszy miały charakter dożynek gminnych. Ich Gospodarzami byli wówczas państwo Anetta i Adam Jurek z Dojazdowa. Skoro już jesteśmy przy Gospodarzach Dożynek, to warto dodać, iż funkcję tę pełnią naprzemiennie wyróżniający się rolnicy z Prus, Dojazdowa i Sulechowa, a więc miejscowości tworzących parafię w Prusach. Jak podkreśla ksiądz Bogusław Zajac dożynki te pełnią dziś już nie tylko funkcję religijną czy też integracyjną, ale są również imprezą promującą lokalną, ludową kulturę i tradycję. Najlepszym tego przykładem były choćby ostatnie, Dożynki Płodów Ziemi w Prusach, podczas których wystój kościoła nawiązywał do elementów kolorystyki stroju krakowskiego, a większość uczestników dziękczynnego nabożeństwa ubrana była w tradycyjne stroje krakowskie.

Podczas dożynkowego festynu, organizowanego tradycyjnie na przykościelnym placu, wystawiane są, na specjalnie przygotowanych stoiskach, najpiękniej-

sze i najdorodniejsze okazy plonów nie tylko rolników z parafii w Prusach, ale także pozostałych miejscowości gminy Kocmyrzów-Luborzyca. Stoiska te przygotowują m.in.: panie z Kół Gospodyń Wiejskich, Miejscowe Koło Pszczelarzy oraz mieszkańcy Sulechowa, Prus i Dojazdowa. Podziwiając „płody tej ziemi” można także skosztować prawdziwego, wiejskiego chleba wypieczonego w tradycyjnym piecu, z dodatkiem smalcu i kiszonych ogórków.

Z kolei na „dożynkowej scenie” można zobaczyć występy ludowych artystów, młodzieżowych i dziecięcych zespołów artystycznych prezentujących miejscowy folklor i tradycję czy też posłuchać koncertów orkiestr dętych działających na terenie gminy. Coraz częściej na scenie w Prusach pojawiają się artyści z innych rejonów naszego województwa. Tak było choćby w roku 2010, kiedy to koncertowała orkiestra dęta z Bieńkówki pod batutą pana Jana Sergiela – pierwszego hejnalisty w Kościele Mariackim w Krakowie. Z roku na rok wzrasta zainteresowanie coraz liczniej pojawiającymi się w Prusach stoiskami, na których prezentowane są wyroby sztuki ludowej, zazwyczaj autorstwa mieszkańców gminy.

Tekst: **Jerzy St. Kozik** – historyk
Zdjęcia: Robert Adamski

WYPRAWA PO PRZYGODĘ I... WOLNOŚĆ

Beata Pawlikowska, Martyna Wojciechowska i Wojciech Cejrowski to obecnie trójka najpopularniejszych polskich podróżników, ludzi z pasją i iskrą szaleństwa w oku, w którym odbija się cały świat i chęć poznawania go. U Państwa Laury i Zdzisława Deców, mieszkańców Zielonek, też można zauważyć ten błysk. Podróżnictwo to ich pasja i sposób na poznanie innych krajów, narodów, kultur i... kulinariów.

Mało kto wie, że w 2009 roku, w Zielonkach, niedaleko parku, zamieszkała pewna rodzina: On, Ona i dwóch małych chłopców. Przechadzając się po zieloneckich ulicach nawet nie zastanawiamy się nad tym, co to za ludzie: młodzi, zwyczajnie ubrani, uśmiechnięci, pracują, wychowują dzieci. Ale kiedy przychodzi pora wyprawy w nieznaną, zamieniają się w „drapieżnych” podróżników. Pakują plecak, zamawiają bilety lotnicze, biorą urlop w pracy i wyruszają w daleką wędrówkę po świecie.

Zespół, tańce i podróże

Laura i Zdzisław Dec poznali się w Zespole Pieśni i Tańca Krakus, w którym obydwójce tańczyli. Tam też rozpoczęli wspólną przygodę z podróżowaniem po różnych zakątkach świata:

– Zdzisław podróżował już jako dziecko: jeździł na kolonie i tak narodziła się u niego pasja do podróżowania – wspomina Pani Laura.

– Pamiętam, że prosiłem tatę, żeby za każdym razem zapisywał mnie w inne miejsca na kolonie, żebym mógł więcej zobaczyć i tym sposobem, jako młody chłopak, zwiedzałem Polskę – dodaje Pan Dec.

Kiedy rozpoczęli wspólne podróżowanie postanowili, że będą jeździli w miejsca mało znane, albo nie tak często

odwiedzane przez turystów. Postanowili również nie zwiedzać na razie Europy Zachodniej. Dlaczego?

– Do Europy Zachodniej będziemy jeździć na emeryturze, kiedy będziemy starzy i nie będziemy mieli sił, aby spakować wielkie plecaki i wyruszyć w nieznaną – śmieje się Pan Dec.

Do tej pory podróżnicy z Zielonek odwiedzili około 50 krajów i chociaż to już imponująca liczba, obydwójce podkreślają, że czują się tak, jakby byli na początku ogromnej listy miejsc, do których chcieliby pojechać.

– To jest dopiero ¼ świata – śmieje się Pani Laura.

Państwo Dec są również przekonani, że odwiedzą po raz kolejny miejsca, w których już byli, bo nigdy nie jest tak, że zobaczą w nich wszystko. Każde państwo czy miasto, każda nawet wioska, w której się znajdują, nigdy nie odsłoni przed nimi wszystkich skrywanych tajemnic.

Syberia, Indie i choroba wysokościowa w Ameryce Południowej

Wyprawa w miejsca nieznaną, tropikalną, tajemniczą wiąże się z wieloma emocjami, jakie towarzyszą podróżnikom. Państwo Dec z sentymentem wspominają wyprawę na Syberię. Urokliwe stępy pozwoliły im na kilka dni oderwać się od cywilizacji, wielkomiejskiego życia i zaszyć w miejsce, które kojarzy się raczej z ogromnym mrozem niż wypoczynkiem na łonie natury.

– Nasze wyprawy trwają zazwyczaj kilkanaście dni, nie chcemy, aby chłopcy, którymi w tym czasie zajmuje się babcia, zostawali zbyt długo bez rodziców – tłumaczy Pani Laura. – Wybieramy się w podróż o różnych porach roku: zazwyczaj jeśli u nas jest lato,

*my jedziemy w miejsce, gdzie jest pora jesien-
na lub zimowa, a kiedy u nas jest zima, wy-
bieramy się w miejsce, gdzie będziemy mogli
się ogrzać, czyli w porę letnią – dodaje Pan
Zdzisław.*

Wielkim przeżyciem była dla nich wyprawa do Indii. To jedna z najbardziej ekstremalnych podróży na jaką się zdecydowali, bowiem zderzyli się tam z inną cywilizacją, biedą i ubóstwem. – *Byliśmy zaskoczeni warunkami, jakie tam panują. Są tereny bogate, to widać, ale są też dzielnice bardzo biedne i to widać jeszcze wyraźniej – wyjaśniają podróżnicy.*

Wyprawy jakie organizują Laura i Zdzisław Dec, wraz z grupą znajomych, nie są tylko relaksem wśród dzikiej przyrody i ludności dotąd nieznaney. Jest to też ogromne ryzyko.

W czasie wyprawy do Ameryki Południowej byli narażeni na chorobę wysokościową. – *Na szczęście żadne z nas nie zachorowało, chociaż nasza koleżanka, jedna z uczestniczek wyprawy, przeżyła ją mocno – mówi Pan Zdzisław. – Ameryka Południowa jest bardzo wysoko położonym kontynentem i to właśnie tu wielu podróżników ma z tym problem, zwłaszcza, gdy przylatuje do Cuzko, dawnej stolicy Inków, prosto z Limy, która leży nad oceanem – tłumaczy Pani Laura.*

Ta z pozoru błaha nazwa choroby, bez interwencji lekarskiej może prowadzić do obrzęku płuc, mózgu, a w konsekwencji nawet do zgonu. Zespół chorobowy towarzyszący chorobie wysokościowej jest spowodowany brakiem adaptacji do warunków, jakie panują na dużych wysokościach.

– *Wiele razy, gdy wyruszamy na tereny zamieszkałe przez dzikie zwierzęta, mamy nadzieję je spotkać, ale jeszcze nigdy nam się to nie udało – śmieje się Pan Zdzisław. Pomijając przygodę podczas wyprawy do Azji. Rozbiliśmy namioty na szczycie góry, na skraju lasu. Stwierdziliśmy, że miejsce, które wybraliśmy będzie dobre. W pewnym momencie z lasu wyjeżdża wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna na koniu. Myśleliśmy, że to duch tamtejszych, dość specyficznych terenów, albo jakaś zjawka. Okazało się, że to był strażnik: potężny Kazach, który radził nam, abyśmy nie nocowali w tym miejscu, bo tutaj grasują wilki. Ale dla nas nie było to straszne. Skończyło się nieprzespaną nocą, bo ów strażnik miał zupełną rację. Przeżyliśmy tę noc, ale nie dość, że padał deszcz, to rzeczywiście przez cały czas słyszeliśmy odgłosy zwierząt, albo huki, które nie były przyjazne – dodaje.*

Dzięki takim doświadczeniom i wyprawom w różne zakątki świata: od Azji





Delhi (Indie)

Środkowej po Amerykę Południową, Państwo Dec doceniają to, w jakim kraju żyją i gdzie wychowują się ich dzieci: – *Narzekamy na nasz kraj, jak to w Polsce jest źle. Nie zdajemy sobie jednak sprawy, że w Polsce jest tak naprawdę dobrze. Indie – tam dopiero jest źle, ludzie umierają na ulicach, bo nie mają warunków, żeby żyć normalnie. Mimo tego, że kraj pod względem ukształtowania terenu jest ciekawy, a krajobrazy atrakcyjne, przeraża brak higieny, który da się zauważyć choćby jedząc posiłki w barach na brudnych talerzach, brudnymi sztućcami* – wspomina Pani Laura.

Urokliwe Indochiny

Podobnych doświadczeń zapewne jest więcej, zwłaszcza z wyprawy do Indii. Ale są też pozytywne przeżycia. Widać je było podczas prezentacji zdjęć i krótkich filmów z ostatniej wyprawy, jaką Państwo Laura i Zdzisław wraz z całą ekipą, odbyli na początku tego roku. Prezentacja, która miała miejsce 5 czerwca w Bibliotece Publicznej w Zielonkach, dotyczyła

wyprawy do Indochin. A była to zupełnie inna wyprawa niż ta, którą Państwo Dec odbyli choćby do Ameryki Południowej. Pan Zdzisław zdawał relacje z przebytej podróży m.in. do Kambodży, Tajlandii czy Wietnamu. Zebrani na prezentacji miłośnicy fotografii, zachwycali się strojami państwa Dec oraz kolorowymi zdjęciami przeplatany miastem muzyką z motywami tajskimi i filmami Rafała Jastrzębskiego (uczestnika wyprawy), doskonale oddającymi klimat tamtejszej kultury. Jedzenie koników polnych, przejście przez jezdnię wśród rozpę-



Mniśi z Kambodży

dzonych motorów, którymi na co dzień podróżuje ludność Tajlandii, zwiedzanie świątyń z posągami Buddy, czy uczestnictwo w „wodnym targu”, to tylko wybrane atrakcje, o których z dużą dawką humoru opowiadali podróżnicy z Zielonki: – *A w Sajgonie wcale nie ma „Sajgonu”, to jest po prostu bardzo ruchliwe miasto, stąd chyba powiedzenie „ale Sajgon”* – wyjaśnia z uśmiechem Pani Dec. – *Z reguły w każdym kraju porozumiewamy się z ludźmi w języku angielskim, chociaż na Syberii i w Azji dominował rosyjski. Jednak bariera językowa nie stanowi dla nas dużej przeszkody. Jedyne w Chinach myślą troszkę inaczej – dodaje. – Z pozoru rzeczywiście Chińczycy znają język angielski, ale zupełnie inaczej go rozumieją. Podobnie jest u nich zresztą z mową ciała: kiedyś zamiast dwóch sałatek dostaliśmy osiem, bo źle pokazaliśmy dwójkę na palcach* – śmieje się Pan Zdzisław.

Plany na przyszłość

O swoich wyprawach planowanych na przyszłość Państwo Dec nie chcą mówić za wiele, ponieważ nie są pewni, gdzie tak naprawdę się wybiorą. Wiedzą natomiast, że będzie to wyprawa już w przyszłym roku i zastanawiają się nad tym, czy nie odwiedzić tym razem Australii. Chcieliby zabrać ze sobą swojego starszego syna, Mikołaja, ale to wiązałoby się z większymi kosztami i szczególnie programem podróży.

– *Nie planujemy naszych wypraw dzień po dniu, godzina po godzinie. Zamawiamy tylko bilety, które z całej wyprawy są najdroższe i wiemy, ile czasu możemy spędzić na podróżach. Przebieg wyprawy jest całkowicie spontaniczny: czasami śpimy w pensjonatach, czasami w prywatnych domach, a czasami pod namiotami, jak pielgrzymi. Dzięki temu koszty naszych podróży są niższe. Zawsze jednak mamy bardzo dokładnie wypełniony czas. Dużo zwiedzamy, żeby go jak najlepiej wyko-*

rzystać – wyjaśnia Pan Zdzisław. – *I zawsze w podróż zabieramy gitarę* – śmieje się Pani Laura. W najbliższej przyszłości Państwo Dec wraz z synami planują wyjazd w polskie Bieszczady, do których również mają głęboki sentyment, ponieważ jeździli tam jako studenci i dobrze wspominają ten czas. Potem wybierają się nad morze. Ale gdzieś w pamięci i planach mają swoją następną wyprawę.

Zapiski z dziennika...

Pani Laura i Pan Zdzisław to ludzie z pasją. Kochają przygodę i wolność, jaką daje im każda wyprawa. W Zielonkach mają wszystko czego im trzeba, dom jest dla nich ostoją po wyczerpujących podróżach. – *Przeprowadziliśmy się do Zielonki i jesteśmy z tej decyzji bardzo zadowoleni. Mamy stąd blisko do Krakowa, ale jesteśmy daleko od zgiełku dużego miasta. Mamy blisko do sklepu, do przedszkola – wszystko pod ręką.* – mówi Pani Laura. Może kiedyś będą tak popularni jak znani podróżnicy. Może Pani Laura zdecyduje się wydać swoje dzienniki, które spisuje podczas każdej podróży. – *Laura prowadzi dla nas dziennik z każdej wyprawy* – z dumą podkreśla Pan Zdzisław. – *Myslałam nawet nad publikacją tych dzienników, ale chyba jeszcze do tego nie dojrzałam* – dodaje nieśmiało Pani Laura.

Państwo Dec przebyli już wiele kilometrów w poszukiwaniu przygód i wiedzy o danym kraju, ale wciąż są skromnymi i pełnymi optymizmu ludźmi, z pokorą patrzącymi w przyszłość. Oby ta przyszłość okazała się jeszcze bogatsza w wyprawy, po których pozostaną miłe wspomnienia, piękne zdjęcia i wiele mądrych zapisków w diariuszu Pani Laury, z którego chłopcy dowiedzą się w przyszłości, jakie kraje odwiedzili ich rodzice.

Magdalena Rogowska

Pracownik Biblioteki Publicznej w Zielonkach.

Zdjęcia : L. Z. Dec



KAMPANIA ŚMIECIOWA

Zmiany w ustawodawstwie na poziomie krajowym, wymusiły reorganizację dotychczas funkcjonującego, na terenie gmin, systemu odbioru odpadów. Głównym celem zmian w zamysle Ministerstwa Środowiska było ograniczenie ilości odpadów trafiających do lasów, rzek, przydrożnych rowów i kotłów CO. Dzięki temu, że każdy obywatel będzie obowiązkowo uiszcział podatek za odbiór i zagospodarowanie odpadów, nieopłacalne stanie się wywożenie ich w miejsca do tego nieprzeznaczone. Powszechnie obowiązuje przekonanie, że będzie drożej! Naturalnym odruchem człowieka, będzie chęć maksymalnego wykorzystania uiszczanego podatku poprzez umieszczanie w koszach jak największej ilości odpadów. Należy jednak pamiętać, że dzięki deklaracji sortowania odpadów Państwa stawka już na wstępie zostaje obniżona. Pragniemy zachęcić wszystkich do współpracy, która powinna rozpocząć się od świadomej konsumpcji polegającej na wytwarzaniu jak najmniejszej ilości odpadów. Uwaga! Spalanie odpadów w domowych paleniskach lub w ogniskach nie jest sposobem na minimalizację ich ilości. Na terenie wszystkich gmin zrzeszonych w Stowarzyszeniu Korona Północnego Krakowa, od lipca 2013 roku będzie obowiązywał zakaz spalania w ogniskach odpadów zielonych tj. trawy, liści, gałęzi itp. Zagospodarowanie tych odpadów będzie odby-

wało się poprzez kompostowanie we własnym zakresie lub oddawanie odpadów w systemie selektywnej zbiórki, zgodnie z deklaracją.

Surowce wtórne to dziś bardzo cenne materiały. Rozwiązania ekonomiczne w gospodarce wspierają finansowo działania proekologiczne. Dlatego to, co dla jednych jest odpadem, dla innych staje się cennym surowcem. Zamieszczone w dalszej części ilustracje ukazują, jak powszechne jest zastępowanie surowców naturalnych odpadami w produkcji wielu przedmiotów codziennego użytku. Surowce wtórne staną się użyteczne tylko wtedy, gdy zostaną odpowiednio wydzielone w gospodarstwach domowych, lub sortowniach odpadów w przypadku, gdy surowce wtórne zbierane będą systemem jednopojemnikowym (tzw. „frakcja sucha”). Zachęcamy do obejrzenia infografik przygotowanych w ramach projektu „Kampania Śmieciowa”.

Wśród natłoku informacji o wyjątkowości produktu na etykietach, lub najczęściej na dnie opakowania znajdują się oznakowania informujące o przydatności opakowań do recyklingu.

Jacek Pietrzyk

Doktorant w Katedrze Inżynierii Środowiska
i Przeróbki Surowców w AGH.
Wiceprezes Stowarzyszenia Rozwoju Gminy
Zielonki.

Autor i współautor kilku projektów edukacji ekologicznej, m.in. Eko-Projektu województwa małopolskiego „Energia z Kosza”.

Cykl życia leków

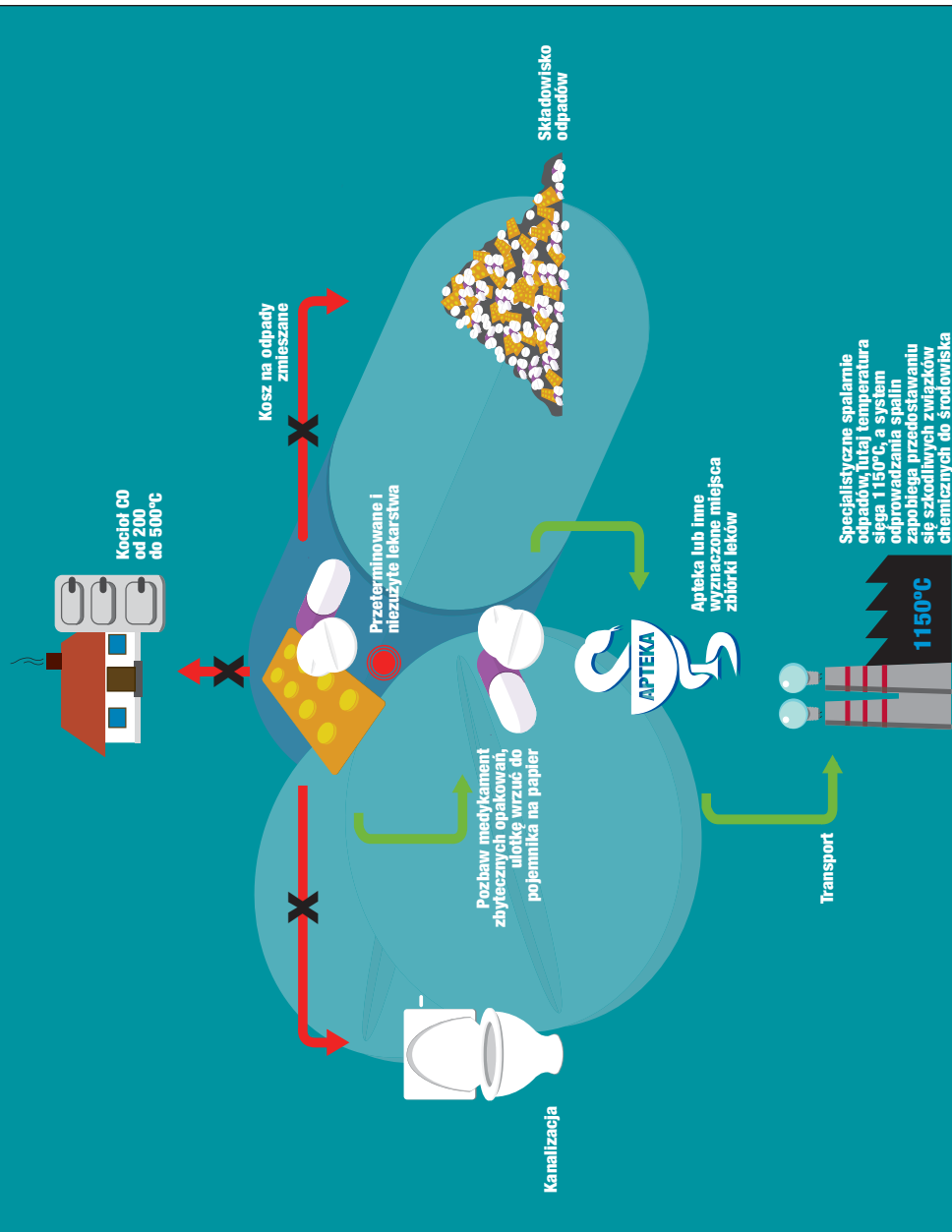


Opady w postaci leków, stanowią małą, ale ze względu na swoje właściwości ważną grupę odpadów. Dlaczego CO apteki?

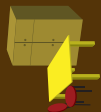
- spalając lekarstwa w domowym piecu, emitujemy groźne dla środowiska gazy, zanieczyszczające nie tylko powietrze, ale również glebę, wodę i inne składniki

Składowiska
- wyrzucając lekarstwa do kanalizacji, powodujemy utrudnienia procesu biologicznego oczyszczania ścieków, nie tylko w przydomowych oczyszczalniach! - odpady zmieszane coraz częściej trafiają na linie sortownicze. **Medykamenty stwarzają niebezpieczeństwo dla ludzi pracujących przy segregacji**

W tym miejscu TY podejmujesz decyzję



Cykl życia mebli



Odbiór odpadów wielkogabarytowych ograniczowany jest zazwyczaj w systemie wystawki, czyli umieszczenia odpadów w wyznaczonym dniu przed posesją lub obok wiaty śmiecikowej.

Drugi sposób to możliwość bezpłatnego dostarczenia odpadów do wyznaczonych na stałe lub tymczasowo miejsc tzw. zbiorcze punkty gromadzenia odpadów.

Umieszczenie w szafach, wersalkach itp. worków z innymi odpadami, powoduje, że zbiórka traci sens.

Najbardziej proekologicznym krokiem jest przekazanie niepotrzebnych nam mebli osobom, które mogłyby je jeszcze wykorzystać zgodnie z przeznaczeniem. Informacje o osobach poszukujących pomocy udzielają Osrodki Pomocy Społecznej. Można je także odnaleźć na portalach typu

www.podarcuj.gops.zabierzow.org.pl

Mebel - często zbiórka starych mebli połączona jest ze zbiórką odpadów elektronicznych. O nich na osobnej grafice

Rozdrabnianie mechaniczne. Często dokonuje się ręcznego demontażu dużych elementów metalowych, szklanych, ceramicznych

Rozdział materiałowy: - drewno - szkło - metale - zanieczyszczenia drobne. Postępowanie z poszczególnymi materiałami jak na sąsiednich schematach

1150°C

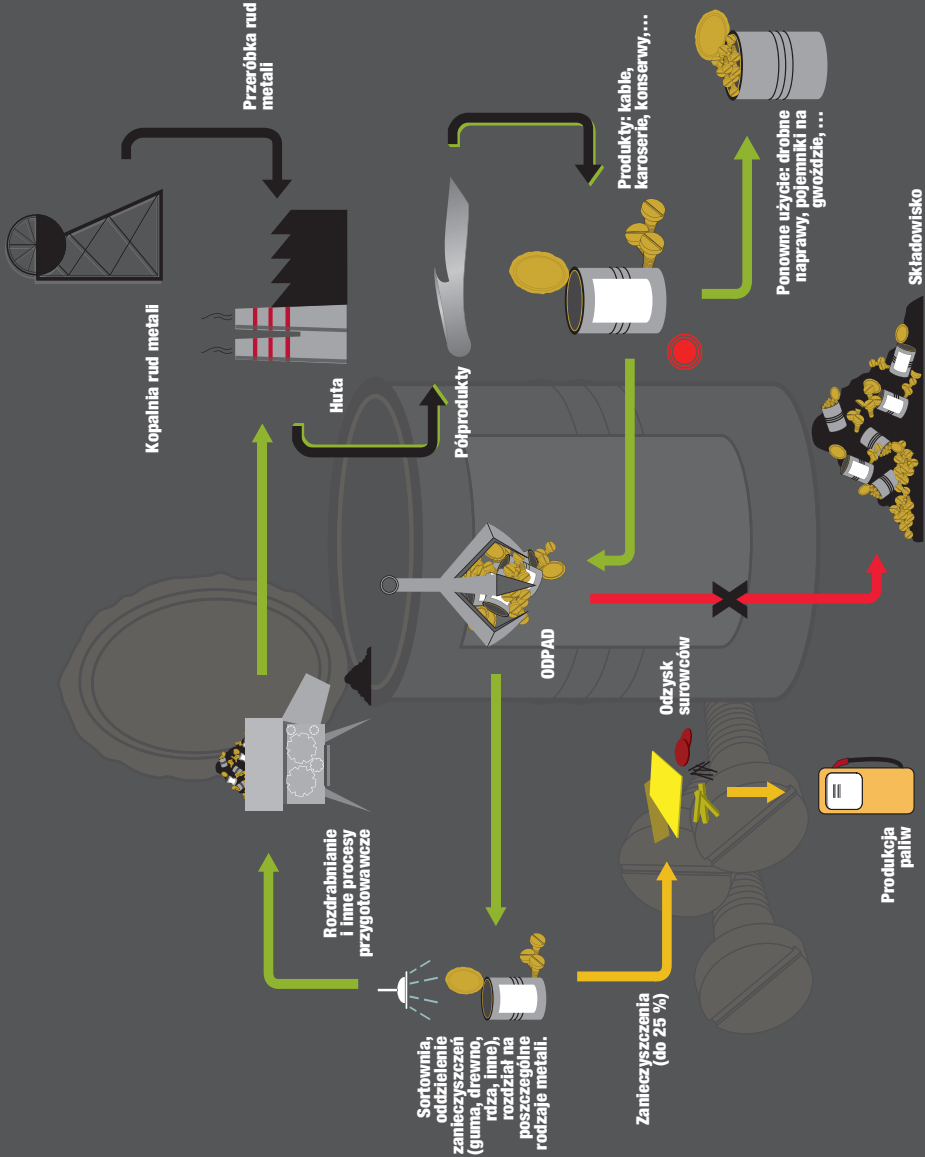
Paliwo alternatywne - spalanie paliw alternatywnych w cementowniach i elektrociepłowniach zastępuje głównie węgiel kamienny i inne paliwa powstające z surowców nieodnawialnych, tj. WYMIĘGA tzw. paliwa alternatywne powinny być spalane w wysokich temperaturach i przy zastosowaniu odpowiedniego systemu oczyszczania spalin

Cykl życia metali

Złom to nie tylko wielkogabarytowe przedmioty metalowe, niedziałne kable i aluminiowe puszkli, które można sprzedać w skupie surowców wtórnych. Złom to także puszka po konserwie, spłnacz biurowy i krzywy gwóźdź.

Wszystkie te przedmioty powinny trafić do worków/pojemników na **PLASTIK**. W sortowniach odpadów zostanie oddzielone przy użyciu magnesów. **UWAGA** – kupujący odpady ma prawo i obowiązek wylegitymować osobę sprzedającą złom inny niż opakowania po butli gazowych, powinien przyjmować niewyjużyciów z czasów wojny i innych przedmiotów, które narażająby zdrowie i życie osób przy nich pracujących. Dzięki selektywnej zbiórce odpadów metalowych oszczędzamy niezbędne zasoby ziemi. Jakimi są rudy metali.

W tym miejscu TV podejmujesz decyzję

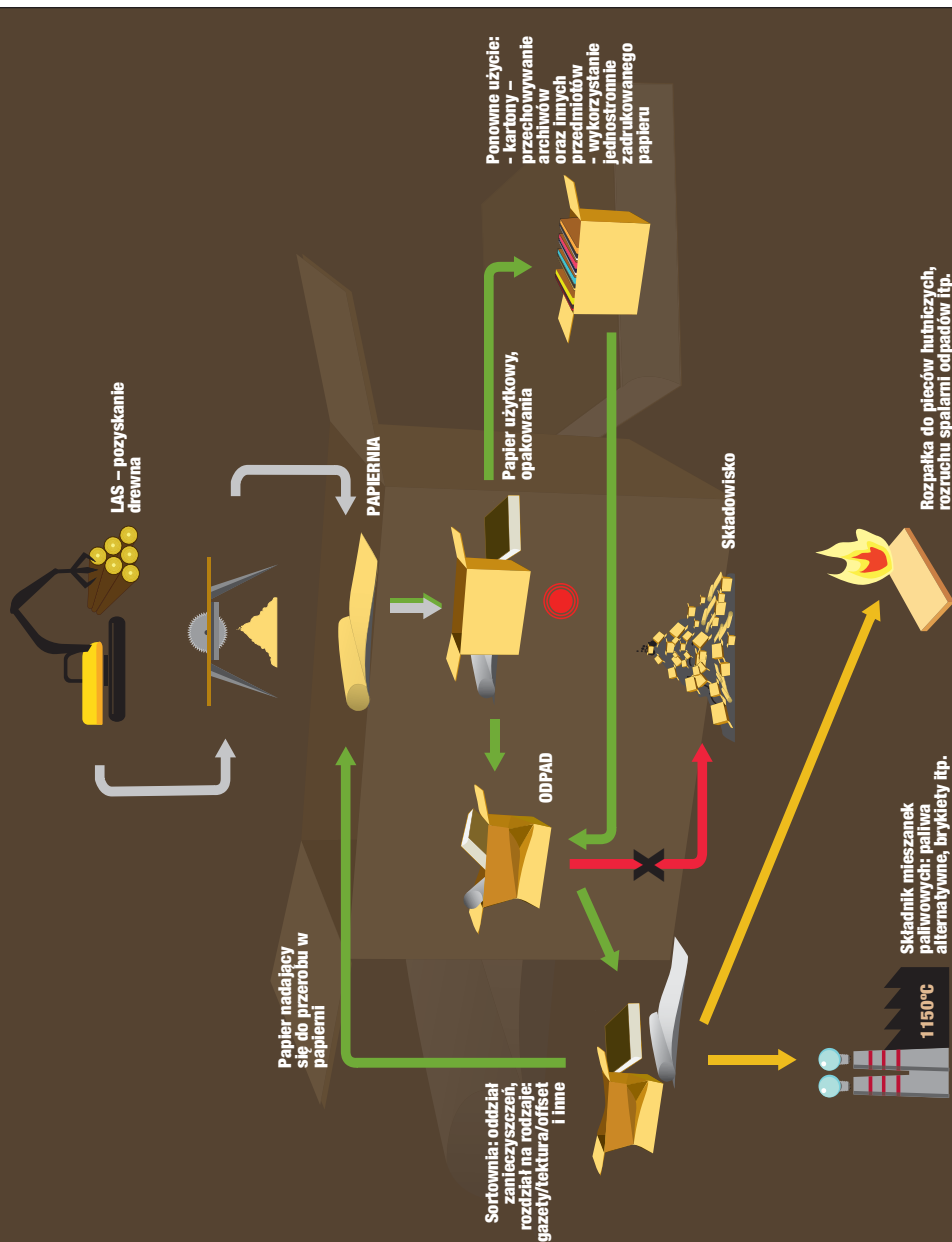


Cykl życia papieru

Umieszczając odpady z papieru i tektury w pojemnikach na papier, chronisz drzewa. Bądź bardziej ekologiczny, unikaj kupowania produktów zapakowanych w nadmierną ilość opakowań, zgniataj, rozrywaj opakowania, które trafiają do worka/pojemnika na papier. Jeśli papier jest zabrudzony, zatuszowany, powinien trafić do pojemnika na odpady zmieszane.

Wiele zapomniato już o skupach surowców wtórnych. Jest ich coraz więcej. Nie dają w zmian papieru toaletowego, ale papier i metale emitowane przez Narodowy Bank Polski.

W tym miejscu TY podejmujesz decyzję

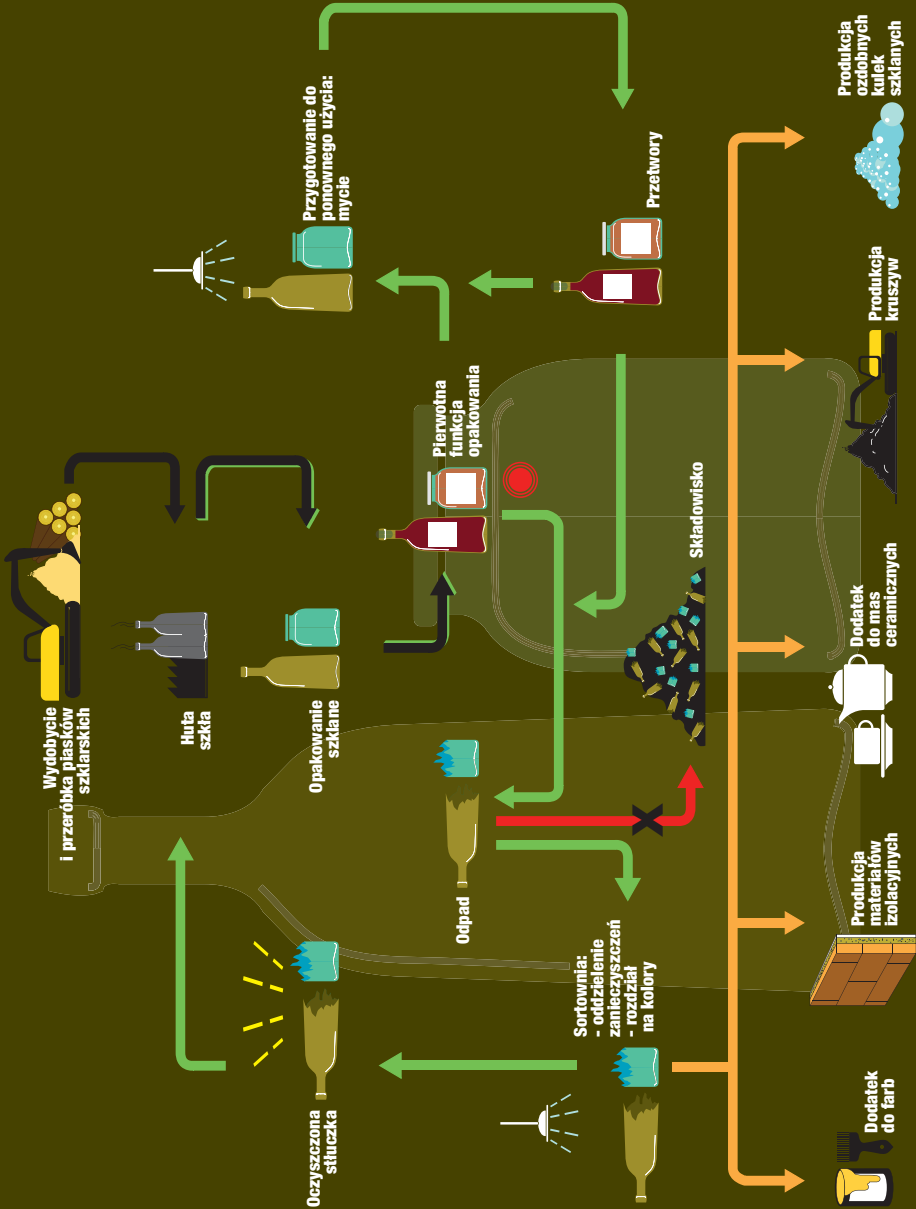


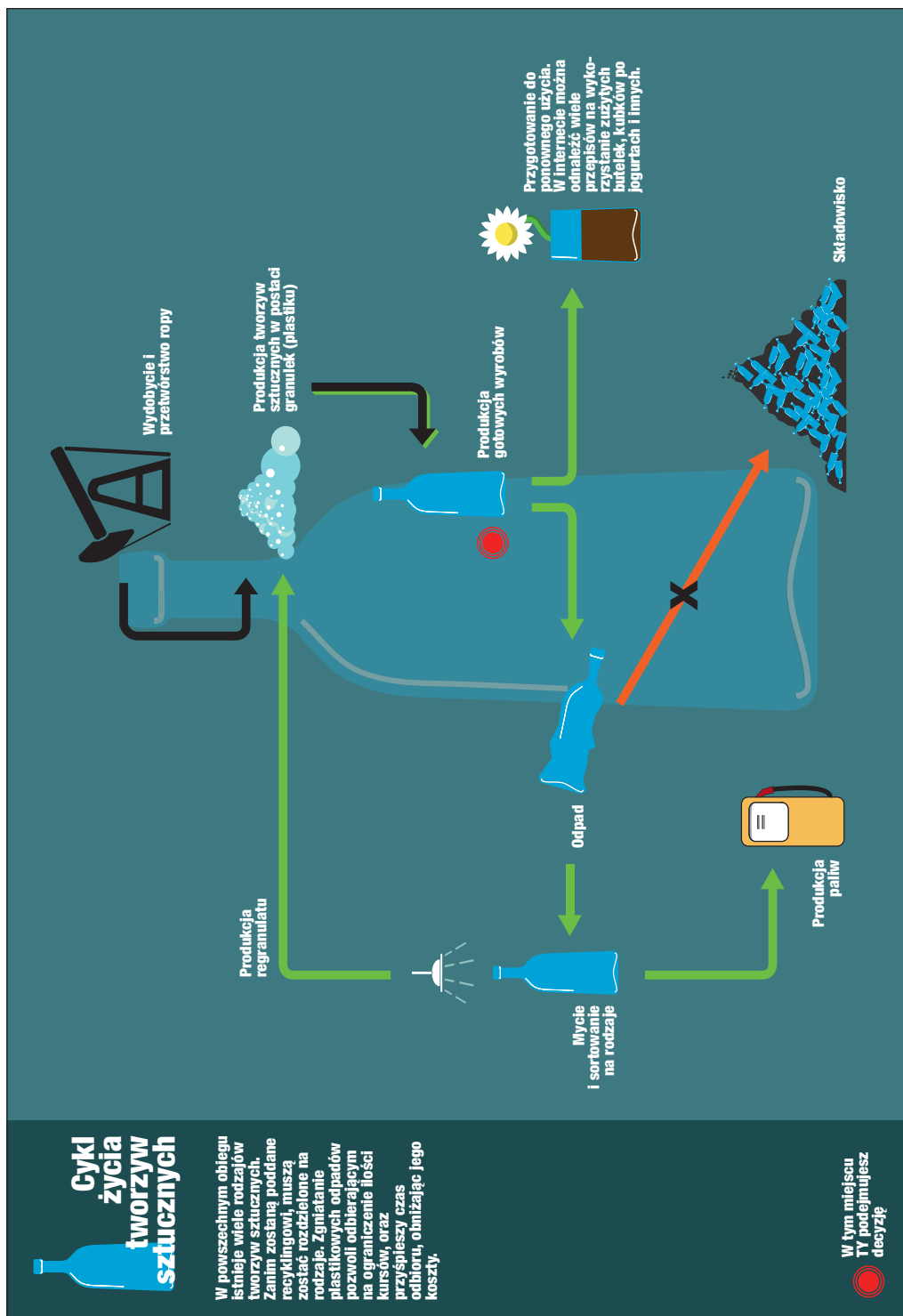
Cykl życia szkła

Odbiór szkła z gospodarstw domowych dotyczy **WYŁĄCZNIE** tzw. szkła opakowaniowego! Szklbę, szklankę, starą lampę, lustro i inne szklane przedmioty należy wyrzucić do pojemnika z odpadami zmieszanymi. Przemysłowy odpad (szklane butelki) należy wrzucić do pojemnika na szkło opakowaniowe w workach/pojemnikach stanowiącym ZANIECZYSZCZENIE podnoszące koszty segregacji i recyklingu.

Jeśli posiadasz znaczące ilości wyżej wymienionych odpadów np. wymieniasz szyby we wszystkich oknach. Skontaktuj się z Urzędem Gminy lub odbiorcą odpadów. Te odpady też można podać recyklingowi, ale **NIE** razem z butelkami i słoikami.

W tym miejscu TY podejmujesz decyzję



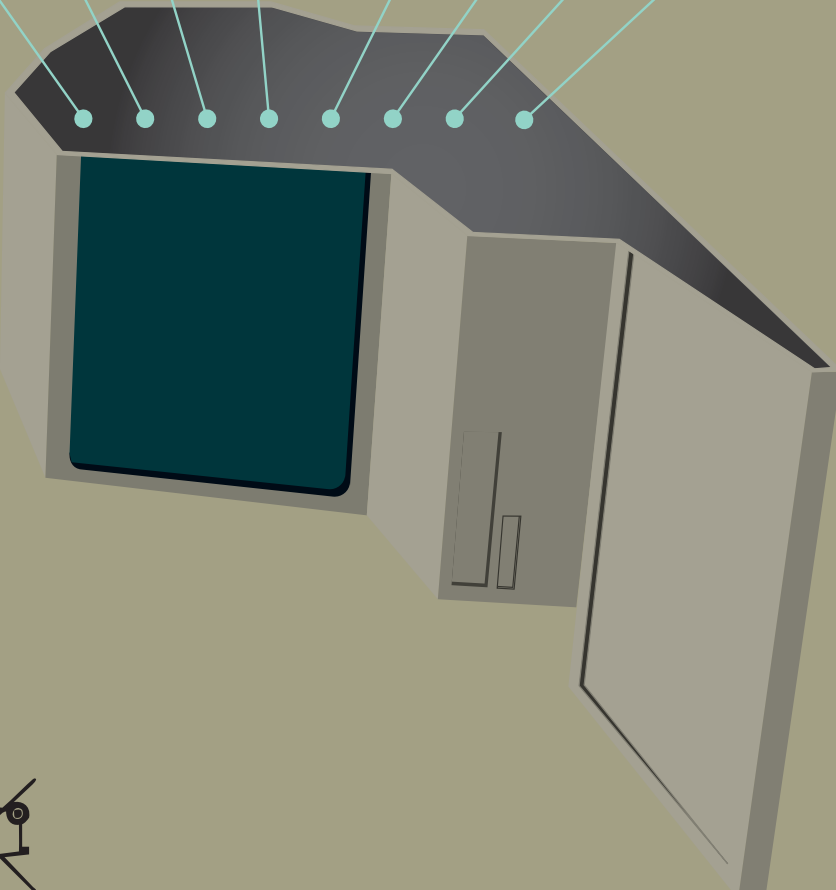


Fe 26 Żelazo	Cu 29 Miedź	Ni 28 Nikiel	Pd 46 Pallad	Ag 47 Srebro	Pt 78 Platyna	Au 79 Złoto	Pb 82 Ołów
---------------------------	--------------------------	---------------------------	---------------------------	---------------------------	----------------------------	--------------------------	-------------------------



Cykl życia elektroniki

Zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny (ZSEIE) składa się z wielu materiałów. Poza widocznymi na zewnątrz tworzywami sztucznymi, znajduje się tam wiele metali cenniejszych od złota. Są to tzw. metale ziem rzadkich. Występują one na ziemi w bardzo ograniczonych ilościach, a ich wydobycie i przetwórstwo jest energo- i kapitałochłonne. Aby zrównoważyć ich cenę i odpowiedzieć na zapotrzebowanie rynku, nie mogą one po jednokrotnym spełnieniu swej funkcji bezpowrotnie trafiać na składowisko odpadów. Ich odzysk opiera się na metodach fizycznych, chemicznych, termicznych. Niejednokrotnie w odzysk cennych metali zaangażowane są specjalistyczne, wyhodowane do tego celu bakterie. Tworim zadaniem jest tylko wyrzucenie niepotrzebnych akcesoriów i urządzeń elektronicznych w odpowiednie miejsce.



PRZYGLĄDAJĄC SIĘ ROZPOCZĘTYM INWESTYCJOM

W dniu 15 czerwca br. członkowie Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa odwiedzili miejsca realizacji wybranych projektów powstających w ramach Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich 2007–2013.

W trakcie tego szkolenia, uczestnicy udali się do pięciu z siedmiu gmin członkowskich Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa, tj.: Michałowic, Zielonek, Wielkiej Wsi, Zabierzowa i Liszek, w których przyglądali się inwestycjom współfinansowanym ze środków Unii Europejskiej w ramach osi 4-LEADER PROW 2007–2013 oraz działań „Odnowa i rozwój Wsi” i „Małe projekty”.

Wyprawę rozpoczęto od obejrzenia, wyremontowanego w ramach „Odnowy i Rozwoju Wsi”, terenu wokół Kościoła w Raciborowicach (tytuł projektu: „Remont otoczenia gotyckiego kościoła pw. św. Małgorzaty w Raciborowicach,

gm. Michałowice”). Kościół powstał już w XV wieku, zalicza się go do stylu zwanego nadwiślańskim gotykiem. Został wybudowany przez Jana Długosza. Wewnątrz świątyni można dopatrzeć się herbów naszego rodzimego kronikarza. W ramach prac odwodniono teren kościoła, położono kostkę brukową i utworzono teren zielony

Również na terenie gminy Michałowice, w miejscowości Zdzieszawice, uczestnicy objazdu podziwiali plac zabaw dla dzieci i trawiaste boisko, powstałe dzięki środkom z naboru „Odnowa i rozwój wsi” (tytuł projektu: „Urządzenie terenów sportowo-rekreacyjnych na działce 133/1 w m. Zdzieszawice, gm. Michałowice”). Beneficjentem obu projektów była Gmina Michałowice.

Brzozówka, w gminie Zielonki, która jest beneficjentem projektu pt. „Zagospodarowanie terenów sportu i rekrea-





Wiejski Skwer Sportowo- Rekreacyjny w Cholierzynie. Zdjęcie z archiwum SKPK



Podpis pod zdjęciem: Boisko wielofunkcyjne w Rząsce. Zdjęcie z archiwum SKPK

cji w Brzozówce”, była kolejnym celem uczestników objazdu. Powstaje tam miejsce do rekreacji i uprawiania sportu, na który gmina otrzymała pomoc w ramach działania „Odnowa i rozwój wsi”.

Gmina Wielka Wieś pochwaliła się powstałym już tematycznym placem zabaw dla dzieci w miejscowości Modlnica, z motywem przewodnim „Kraina Prehistorycznych jaszczurów”, powstałym ze środków otrzymanych w ramach działania „Odnowa i rozwój wsi” (tytuł projektu: „Wykonanie placu zabaw wraz z zagospodarowaniem terenu na działce k. 338/1, 338/2 w m. Modlnica”), oraz będącym w trakcie realizacji projektem budowy boiska wielofunkcyjnego

w miejscowości Czajowice. Pieniądze na powstanie tego boiska pochodzą również z naboru w ramach działania „Odnowa i rozwój wsi” (tytuł projektu: „Budowa boiska wielofunkcyjnego wraz ze sztuczną nawierzchnią w miejscowości Czajowice, Gmina Wielka Wieś”).

Dzięki środkom w ramach działania „Odnowa i rozwój wsi” powstało także wielofunkcyjne boisko w Rząsce, gmina Zabierzów (tytuł projektu: „Budowa boiska wielofunkcyjnego w Rząsce na dz. 295/3”).

Objazd zakończył się w gminie Liszki, gdzie uczestnicy podziwiali, powstały dzięki środkom z działania „Małe projekty”, Wiejski Skwer Sportowo-Rekreacyjny w Cholierzynie, którego beneficjentem było Stowarzyszenie „Nasz Choleryn”.

W związku z powyższym zachęcamy wszystkich mieszkańców z terenu naszego Stowarzyszenia do składania wniosków w ramach najbliższego naboru na działanie „Małe projekty”. Mamy nadzieję, że to, co zostało wykonane do dnia dzisiejszego na terenie naszej LGD, pokazuje, że można i warto ubiegać się o środki unijne.

Kamila Kawalec
pracownik Biura LGD

Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa

PRZYSZŁOŚĆ KULTURY FIZYCZNEJ W ŚRODOWISKU LOKALNYM

Podstawowym celem kultury fizycznej jest dbałość o prawidłowy rozwój psychofizyczny i zdrowie wszystkich obywateli. Cel ten jest realizowany szczególnie poprzez: wychowanie fizyczne, sport oraz rekreację i rehabilitację ruchową. Kultura fizyczna jest częścią kultury narodowej, chronionej przez prawo. Obywatel – bez względu na wiek, płeć, wyznanie, rasę oraz stopień i rodzaj niepełności – ma równe prawo do różnych form kultury fizycznej. Przepisy prawne – m.in. ustawa o sporcie z dnia 25 czerwca 2010 r. – określają zasady działalności w sferze kultury fizycznej, a także zadania organów administracji rządowej i samorządu terytorialnego.

Dzieje kultury fizycznej

Dzieje kultury fizycznej są tak stare jak dzieje człowieka. Człowiek pierwotny od dziecka ćwiczył swoje zasady ruchu przystosowując je do czynności związanych z walką o byt i ochronę życia. Wraz z rozwojem społeczeństw kultura fizyczna przybierała różny charakter w poszczególnych środowiskach, które kształtowały ją wedle swoich potrzeb i upodobań. Tak powstały gry, tańce, zabawy ludowe, popisy siły i zręczności. Ludzie wyładowywali swoją energię, szukając form wypoczynku, kształtując swoją osobowość stosownie do potrzeb, obyczajów i wymogów życia kulturalnego. Praca związana z walką o byt wyznaczała kierunki kultury fizycznej, określała skalę zainteresowania tężyzną fizyczną i sprawnością ruchową. Dużą wagę do sprawności ruchowej przywiązywali Grecy. Szczególnie ważne były dla nich igrzyska olimpijskie, w których widzieli istotę dopełnienia harmonijnego rozwoju człowieka.

Okres średniowiecza zaprzepścił dorobek tej kultury. Dopiero w odrodzeniu wielcy reformatorzy i filozofowie, domagali się uznania praw człowieka do świadomego kształtowania swojej fizycznej postaci. Prawdziwy przełom nastąpił w oświeceniu.

Dzieje kultury fizycznej w Polsce i w środowisku lokalnym

W Polsce – ze względu na złożoną i trudną historię (wojny, zabory) – sprawą kultury fizycznej w sposób racjonalny zajęto się późno. Odbiło się to na wielu jej elementach m.in. na: badaniach naukowych, organizacji struktur kultury fizycznej i budowie zaplecza technicznego.

Znaczącą i niepodważalną rolę w dziejach kultury fizycznej odegrała – w okresie oświecenia – Komisja Edukacji Narodowej. Jej sekretarz Grzegorz Piramowicz włożył wiele wysiłku i pracy w podniesienie poziomu kultury fizycznej. Z jego inicjatywy po raz pierwszy wprowadzono do szkół średnich wychowanie fizyczne. Komisja zalecała nauczycielom szkół parafialnych prowadzenie zabaw ruchowych i żołnierskich z jazdą konną włącznie.

Drugą postacią, która położyła duże zasługi w rozwoju wychowania fizycznego jako czynnika zdrowotnego był prof. Jędrzej Śniadecki (chemik, lekarz, filozof), który stwierdził: „Uważam ja od dawna nasze wychowania młodzieży, tak domowe jak i publiczne za niedoskonałe z tego względu, iż zajmuje się jedynie kształtowaniem młodych głów nauką mało częstokroć w dalszym życiu przydatną. Zaniedbujemy siły ciała i zdrowia. Mamy też po większej części takich ludzi, jakich hodujemy, to jest ciała wątłe i niezdrowe, a naukę niedobrze strawioną, albo nie na

właściwym zasianą gruncie”. Obaj opracowali i opublikowali wiele materiałów dotyczących znaczenia kultury fizycznej w życiu człowieka.

W okresie zaborów tylko w austriackim w określonym czasie podjęto sprawę kultury fizycznej w okrojonym rozmiarze. W miastach powołano Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” i ruch jordanowski – to były parki do gier, zabaw oraz ćwiczeń dla młodzieży mieszczańskiej i rzemieślniczej. Organizacje te nie obejmowały środowiska wiejskiego. Znaczącą rolę w krzewieniu kultury fizycznej w czasie zaborów odegrał także Oskar Kolberg, zwracając uwagę na różne zabawy i tańce, które miały podnosić sprawność człowieka. Podjął on pracę również w środowisku wiejskim.

Po odzyskaniu niepodległości w roku 1918 – ze względu na duże wyniszczenie biologiczne i materialne – problemami kultury fizycznej w sposób instytucjonalny zajęto się dopiero w 1927 r. Powołano wówczas Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego oraz Państwową Radę Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego, w której nie było przedstawiciela wsi. Podejmowano starania, aby wprowadzić do owej Rady przedstawiciela wsi, ale bezskutecznie. Dopiero w 1948 r. wprowadzono do niej 2 reprezentantów wsi. Zarówno Urząd jak i Rada WF i PW działały do 1949 r. W 1949 r. powołano Główny Komitet Kultury Fizycznej i 11 pionów sportowych. W okresie międzywojennym dużą rolę w krzewieniu kultury fizycznej w środowisku lokalnym odegrały: Uniwersytet Ludowy w Szycach i Gaci Przeworskiej oraz organizacje młodzieżowe – ZMW „Wici”, ZMW „Siew” i w pewnym stopniu Katolicki Związek Młodzieży Żeńskiej.

Po drugiej wojnie światowej sprawę kultury fizycznej w środowisku wiejskim

podjęto w dniu 12 marca 1946 r., powołując Referat Wychowania Fizycznego w Centralnym Związku Samopomocy Chłopskiej. W wyniku oddolnej inicjatywy młodzieży, w październiku 1946 r., powołano pierwszy Ludowy Zespół Sportowy w Czarnowasach w województwie opolskim. Dopiero 22 kwietnia 1952 r. powołano Radę Główną, Zrzeszenia Ludowe i Zespoły Sportowe. Wszystko organizowano od podstaw. Nie było tradycji sportowych, doświadczonych organizatorów, kadr do spraw szkolenia, bazy sportowej i środków finansowych. Był ogromny zapał i upór tych, którzy podjęli się organizacji kultury fizycznej i turystyki.

Zapoczątkowane w 1946 r. działania – mimo wielu trudności – trwają nadal. Aktualnie w środowisku lokalnym problemem kultury fizycznej zajmują się szkoły, Ludowe Kluby Sportowe, Ludowe Uczniowskie Kluby Sportowe, czy chociażby Parafialne Kluby Sportowe. Podejmowane są również próby organizacji prywatnych klubów sportowych zajmujących się sportem i rekreacją ruchową.

Podstawowe czynniki decydujące o efektach krzewienia kultury fizycznej w środowisku lokalnym

O stopniu realizacji celów wytyczanych kulturze fizycznej w środowisku lokalnym decyduje: wdrożenie zasad naukowych, przestrzeganie systemu prawnego, poczawszy od zapisów w Konstytucji RP, a skończywszy na ustawach i statutach stowarzyszeń, i związków sportowych oraz sukcesywnie rozwijana, i kształtowana świadomość obywateli.

Okresowe badania naukowe dotyczące sprawności fizycznej dzieci, młodzieży i osób dorosłych powinny być podstawą wyznaczania kierunków działania władz państwowych, samorządowych, stowa-

rzyszeń i związków sportowych oraz szkół. Pamiętać należy, że podstawowymi aktami prawnymi określającymi organizację i stopień odpowiedzialności za rozwój kultury fizycznej, m.in. w środowisku lokalnym, są: Konstytucja RP (szczególnie artykuł 68 pkt. 5), ustawy o samorządzie gminnym, powiatowym i wojewódzkim, ustawa o stowarzyszeniach, ustawa o sporcie, ustawa o bezpieczeństwie imprez masowych oraz statuty stowarzyszeń i związków sportowych.

Strategia rozwoju sportu w Polsce do 2015 r.

Opracowana w Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu, przyjęta 11 lutego 2003 r. przez Radę Ministrów, strategia rozwoju sportu do 2012 r. wytyczała kierunki działań w kulturze fizycznej i sporcie oraz określała cele i zadania, które miały doprowadzić do znaczącej poprawy stanu polskiego sportu. Okres

2004–2006, w którym wdrażano strategię przypadł na zachodzące zmiany regulacyjno-prawne. Ustawa o sporcie kwalifikowanym i utworzenie Ministerstwa Sportu wpłynęły na nowe postrzeganie sportu i tym samym na tempo wdrażania strategii, która wówczas nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Przyczyną był nieskuteczny monitoring i częściowa dezaktualizacja zadań. W oparciu o dokumenty programowe Rządu RP: Solidarne Państwo, Strategia Rozwoju Kraju na lata 2007–2015, a także założenia Globalnej Strategii dotyczącej diet, aktywności fizycznej i zdrowia Światowej Organizacji Zdrowia postanowiono dokonać zmian w strategii. Głównym celem było „aktywne i sprawne społeczeństwo”. Wizja powinna być jednoznaczna, sport będzie zajmował coraz mocniejszą pozycję w szeroko pojmowanym systemie wartości indywidualnych i społecznych, służąc wszechstronnemu rozwojowi człowieka, w tym zachowaniu zdrowia i sprawno-



ści oraz właściwemu zagospodarowaniu czasu wolnego.

W rozumieniu Strategii Rozwoju Sportu w Polsce do roku 2015 działalność ta obejmuje wychowanie fizyczne, sport dla dzieci, sport dla wszystkich, sport osób niepełnosprawnych i sport kwalifikowany. Realizacja zawartych w Strategii zadań i stopniowe wdrażanie winno skutkować m.in.: stabilizacją i wzmocnieniem merytorycznym funkcjonującego szkolenia, określeniem miejsca i roli administracji samorządowej we wspieraniu i rozwoju kultury fizycznej, uporządkowaniem i poprawieniem spójności zarządzania strukturami polskiego sportu wspieraniem organizacji sportowych i administracji samorządowej w pozyskiwaniu środków pomocowych na zadania związane z rozwojem infrastruktury sportowej. Postęp w realizacji tego programu będzie podlegał co roku ocenie i aktualizacji.

W ostatnich 20 latach sport nie należał do priorytetowych działań w polityce państwa. Odbiło się to na znacznym obniżeniu poziomu aktywności fizycznej społeczeństwa. Z badań Światowej Organizacji Zdrowia wynika, że prawie 40% Polaków nie uprawia żadnej formy aktywności fizycznej. Stawia nas to na jednym z ostatnich miejsc w Europie. Także baza obiektów i urządzeń sportowych nie odpowiada standardom europejskim. Są to obiekty przestarzałe, zaniedbane, wymagające kapitalnego remontu, trudno dostępne dla osób niepełnosprawnych. Należy jednak stwierdzić, że w latach 2008-2012 wybudowano, przy wsparciu finansowym Unii Europejskiej, wiele pięknych i funkcjonalnych hal sportowych i boisk wielofunkcyjnych, tzw. Orlików. Teraz najwyższa pora, aby je właściwie wykorzystać.

Przyjęta strategia rozwoju kultury fizycznej do 2015 r. w aktualnych wa-

runkach społeczno-gospodarczych jest możliwa do pełnej realizacji. Wymaga jednak podniesienia poziomu świadomości mieszkańców i kierujących kulturą fizyczną przy wykorzystaniu różnych form oddziaływania, systematycznego współdziałania władz samorządu gminnego z wszystkimi podmiotami odpowiedzialnymi za realizację programów dotyczących kultury fizycznej, dopasowania kierunków rozwoju sportu do lokalnych warunków demograficznych, finansowych i zaplecza sportowo-rekreacyjnego. Ważne jest także systematyczne dokształcanie osób odpowiedzialnych za sprawę kultury fizycznej w środowisku (szczególnie chodzi tu o znajomość i przestrzeganie aktów prawnych, zasad organizacji sportu i jego finansowania), partnerskie traktowanie – przez samorząd lokalny – wszystkich podmiotów sportowych przy ustalaniu i realizacji strategii rozwoju sportu w środowisku, pełne wykorzystanie istniejących i nowo wybudowanych obiektów sportowych i utrzymania ich na odpowiednim poziomie technicznym i estetycznym oraz szersze podejmowanie – przez media lokalne i regionalne – tematyki sportowej. Nie wolno nam zapomnieć o właściwym zapleczu medycznym, odpowiednim honorowaniu osób wyróżniających się w środowisku przy realizacji strategii „aktywne i sprawne społeczeństwo” i zwiększeniu środków finansowych z budżetu państwa na wsparcie działalności sportowej w środowisku lokalnym, a zwłaszcza dla gmin o niskich dochodach, wykorzystując w tym celu Fundusz Rozwoju Kultury Fizycznej.

Mieczysław Nowakowski

działacz społeczny zasłużony

w kulturze fizycznej w środowisku lokalnym.

Jako 17-letni uczeń Gimnazjum założył Klub,

był pierwszym jego prezesem

i zawodnikiem,

a mając 19 lat został sędzią sportowym

PRZYJAŹŃ NIE MA NARODOWOŚCI

8 marca 2011 i 10 marca 2012 to dwie ważne daty w historii gminy Zielonki i francuskiego miasteczka Hersin-Coupigny, leżącego w północnym departamencie Nord-Pas-de-Calais. Od mieszkańców obu gmin będzie zależało czy rozpoczną one historię prawdziwej, trwałej przyjaźni. Pierwsza z nich to podpisanie porozumienia o intencji współpracy w Zielonkach, druga – jego potwierdzenie w Hersin-Coupigny. Od tego czasu we Francji z wizytą była orkiestra z Zielonek, a Komitet Współpracy Polsko-Francuskiej z Hersin zorganizował wycieczkę do Polski.

Nie tylko Paryż, czyli francuska różnorodność

Niegdyś górniczy region Nord-Pas-de-Calais, to dziś ośrodek transportowo-logistyczny, siedziba największych sieci hipermarketów oraz dystrybucji i sprzedaży wysyłkowej. Społeczeństwo poprzemysłowe charakteryzuje się przesunięciem ku nowoczesnym technologiom, trend nie ominął również tego regionu. Pokutuje pogląd, że to najbardziej zaniedbana część Francji, omijana przez wszystkich. Czy słusznie? Nord-Pas-de-Calais to brama ku Wielkiej Brytanii – porty Calais i Dover łączy najkrótsza droga morska oraz tunel pod kanałem La Manche. Rozwijają się tu przemysł hutniczy, kolejowy, samochodowy, graficzny oraz produkcja szkła. Funkcjonują porty morskie: rybacki – Boulogne-sur-Mer, pasażerski – Calais i handlowy – Dunkierka. Najgęstsza sieć kolejowa we Francji łączy Lille z Paryżem, Brukselą, Londynem, Lyonem, Rennes, Nantes, Marsylią, Bordeaux. Trudno nie nazwać tego miejsca sercem Europy – Paryż, Bruksela, Luksemburg, Amsterdam i Londyn są w promieniu 300 km. od Hersin-Coupigny.

Pas-de-Calais był jednym z 83 departamentów utworzonych w czasie Rewolucji Francuskiej 4 marca 1790 roku. Historycznie jest Polakom znany z powieści „Germinal” Emila Zoli.

Z krajobrazu regionu nie zniknęły pozostałości kopalń. Charakterystyczne wysokie hałdy nie pozostawiają wątpliwości – jesteśmy w Nord-Pas-de-Calais. Przykładem na to, jak wspaniale można wykorzystać kopalniane pozostałości jest obiekt Loisinord w miejscowości Noeux-les-Mines, który delegacja zwiedziła drugiego dnia pobytu. Hałdę przebudowano na igielitową trasę narciarską ze skocznią, w wyrobisku powstało sztuczne jezioro do uprawiania sportów wodnych, w tym nart i windsurfingu, są ścieżki spacerowe i rowerowe, możliwy jest pobyt z noclegiem. Duża akcja promocyjna otacza kontynuowaną od listopada 2009 roku budowę filii muzeum w Luwrze na styku trzech miast – Lens, Lievin i Lous-en-Gohelle. W grudniu tego roku planowane jest otwarcie muzeum prezentującego kolekcje dzieł sztuki. Zajmie ono 20 ha powierzchni. Jeszcze przed otwarciem do kalendarza imprez wszedł maraton Route du Louvre z Lille do Lens, w którym uczestniczy aż 17 000 biegaczy i można go nazwać mostem między sportem i kulturą.

Jednocześnie, patrząc w przyszłość i ją kształtując, region utożsamia się ze swoją górniczą przeszłością. Wyrazem tego jest zgłoszenie w 2002 roku, niegdyś górniczego rejonu zwanego Bassin Minier, na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Od niemal trzech wieków przemysł górniczy kształtował ten teren, kreując indywidualność i na zawsze zmieniając styl życia. Dziś wyeksploatowany górniczo obszar, ze swoimi szybami, hałdami, połączeniami kolejowymi,

zabudową stanowi odchodzące uniwersalne dziedzictwo. Wiele osób posługuje się tutaj odmianą języka francuskiego zwaną Ch'tis.

Czy Hersin-Coupigny to drugie Zielonki?

Charakterystyczną cechą samorządu lokalnego we Francji jest jego ogromne rozdrobnienie: od ponad 36 tys. gmin nie mających dwustu mieszkańców, aż po Paryż, gdzie liczba ludności liczy miliony.

Zadania własne gminy obejmują sprawy: budowy i utrzymania dróg gminnych, transportu publicznego, edukacji publicznej, pomocy społecznej, gminnych oczyszczalni ścieków i wysypisk odpadów, gospodarki wodnej, dostarczania gazu, elektryczności, dbałość o obiekty sportowe, turystyczne i kulturalne, przygotowywania planu zagospodarowania przestrzennego gminy.

Drugą grupą są zadania wykonywane przez gminę w imieniu państwa np. wybory. Rada wybierana jest co 6 lat, w przypadku gmin powyżej 3,5 tys. mieszkańców wybory są mieszane (z elementami proporcjonalnych i większościowych), a wyborcy głosują na listę. Od 1999 roku obowiązują parytety – w grupie sześciu kolejnych nazwisk mają się znaleźć 3 kobiety i 3 mężczyzn. W pierwszej turze na listę, która otrzymała bezwzględną większość głosów przypada połowa miejsc w radzie, pozostałe miejsca są rozdysponowane na komitety, które otrzymały przynajmniej 5 % głosów. Jeśli żadna lista nie osiągnie takiej większości odbywa się druga tura wyborów. W gminach takich jak Hersin-Coupigny, czyli mających od 5 do 9999 tys. mieszkańców wybiera się 29 radnych. W gminach mających tyle mieszkańców co gmina Zielonki liczba radnych wyniosłaby już 33. Liczba zastępców mera jest określana uchwałą rady gminy, przy czym nie może prze-

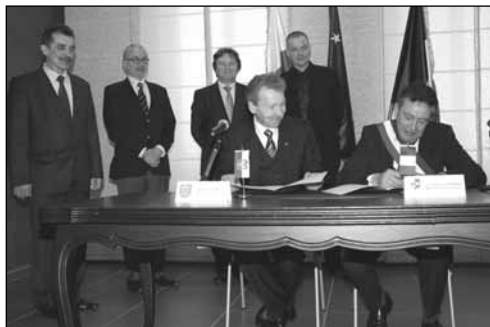


Członkowie delegacji z Zielonek witani przez władze zaprzyjaźnionego Hersin- Coupigny

kroczyć 30 % składu rady, mer Hersin-Coupigny ma 7 zastępców. Jest przedstawicielem państwa w gminie, z tego tytułu zajmuje się sprawami bezpieczeństwa publicznego, wykonaniem ustaw i rozporządzeń na terenie gminy, pełni funkcję urzędnika stanu cywilnego itd. W tych sprawach podlega bezpośrednio prefektowi departamentu. Jest również organem wykonawczym oraz szefem administracji gminnej. Jego zastępcy odpowiadają kolejno: pierwszy – za relacje publiczne, międzygminne i sprawy stanu cywilnego, drugi – dzieci i młodzież, trzeci – sport oraz organizację wydarzeń patriotycznych i życie społeczne, czwarty – szkolnictwo, piąty – pracę i urbanistykę, szósty – sprawy socjalne, siódmy – komunikację, informację, rozwój ekonomiczny oraz środowisko naturalne.

Skąd Polacy w Hersin-Coupigny?

Liczbę osób pochodzenia polskiego w regionie Nord-Pas-de-Calais szacuje się na 500 tys. Ich przodkowie wyemigrowali z Polski do Francji w latach międzywojennych. Ze względu na to, że wśród górników I wojna światowa zebrała swoje śmiertelne żniwo kompanie węglowe ściągały ludzi do pracy, która nie była lekka, bo pracowali niejednokrotnie 15 godzin na dobę przez sześć dni w tygodniu w temperaturze do 50 stopni Cel-



Podpisanie międzynarodowego partnerstwa

sjusza, na odpoczynek zostawała tylko niedziela. Początkowo warunki sanitarne były bardzo złe, z czasem jednak zaczęły powstawać górnicze miasteczka, podobne do śląskich „familoków”. Tutejsi Polacy czują się związani z nową i starą ojczyzną, organizując się w stowarzyszenia. W latach 1922–25 powstało w regionie Nord-Pas-de-Calais dwadzieścia polskich parafii katolickich, nad którymi opiekę sprawowała polska misja katolicka w Paryżu.

Uroczystościom podpisania porozumienia o współpracy między Hersin-Coupigny a gminą Zielonki towarzyszyła wystawa „Emigracja polska w Hersin-Coupigny”, a Martial Ansard, krzewiący pamięć o górnikach, zaprezentował makietę miasteczka wraz z kopalnią. – *Zrobiła na mnie wrażenie wystawa na temat Polonii w Hersin-Coupigny. Organizatorzy przygotowali tablicę pokazującą dom, w którym mieszkali Polacy wraz z ocalonymi fotografiami* – opowiada Anna Soblik-Milcz, kierownik Gminnego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół w Zielonkach.

Polska kuchnia zaliczana jest tam niemal do narodowej, pół miliona mieszkańców hołduje polskim przysmakom takim jak: pierogi, makowce, pączki. Z kołacza z makiem został „makocz”, parówki przemianowano na „sosiski”, a pączki na „pontchecki”. W regionie działają polskie organizacje, wydaje się polskie gazety, spotyka się polskie szyldy i przede wszystkim wielu ludzi o polsko brzmiących nazwiskach. Przynajmniej sześciu członków rady miejskiej Hersin-Coupigny takie nosi, a sam pan mer Jean-Marie Caramiaux ma żonę o polskich korzeniach.

Na czele delegacji gminy Zielonki stał wójt Bogusław Król, towarzyszyli mu przewodniczący Rady Gminy Ryszard Krawczyk i dwóch jego zastępców Krzysztof Olawski i Antoni Banaś, radny Stefan Łysek oraz Anna Soblik-Milcz, kierownik

Gminnego Zespołu Ekonomiczno-Administracyjnego Szkół i Bożena Nowak, dyrektor Zespołu Szkół w Zielonkach. Tłumaczenia rozmów podjęła się Małgorzata Sularczyk-Zielińska z rady sołeckiej Garlicy Murowanej.

Patronami honorowymi „zbliżniaczenia” naszych miejscowości zostali: ambasador Rzeczypospolitej Polskiej przy Unii Europejskiej w Brukseli Jerzy Drożdż oraz konsul generalny RP w Lille Bogdan Bednarczyk-Słoński. Ambasador, który przed laty był polskim konsulem w Lille, podkreśla, że takie relacje między gminami są kwintesencją idei zjednoczonej Europy. Sam urodzony w Miechowie i kilka dobrych lat związany z Lille ze szczególną nadzieją patrzy na tę nawiązującą się przyjaźń. Polska delegacja spotkała się również z legendą polskiej piłki nożnej, byłym reprezentantem Polski, Eugeniuszem Faberem, strzelcem 11 goli dla reprezentacji, którego we Francji zastał stan wojenny.

Dlaczego właśnie gmina Zielonki?

Francuz Elie Gervois, urodzony i wychowany na terenach górniczych, doradca Francuskiej Konfederacji Katolickich Robotników, przez lata stykał się z kolejnymi pokoleniami polskich imigrantów we Francji, wyrastał wśród nich. Choć sam nie posiada polskich korzeni, już w roku 1982 – ciężkim czasie stanu wojennego, gorąco zaangażował się w akcję zbiórki i transportu darów z Francji do Polski, zainicjowaną przez polską parafię w Roubaix. Założył organizację pomocową Comite d'Artois Solidarite-Solidarność, działającą w departamentach północnej Francji i w Boulogne, osobiście odbył około 60 podróży z konwojami darów. Blisko drugie tyle organizował i ekspediował. Pośredniczył w zaopatrywaniu w leki, sprzęt medyczny i rehabilitacyjny oraz środki sanitarne



Dawne górnicze osiedle w Hersin- Coupigny

placówek służby zdrowia, w tym m.in. apteki darów Towarzystwa Solidarnej Pomocy przy Komisji Robotniczej Hutników NSZZ Solidarność. Krakowskie Towarzystwo Solidarnej Pomocy w Krakowie-Nowej Hucie, którego powstanie zainicjował, służy wszechstronną pomocą potrzebującym. W 1997 roku włączył się w akcję organizowania pomocy dla powodzian w Polsce, korzystając z podtrzymywanych od piętnastu lat kontaktów i koordynował wysłanie 19 transportów z darami.

Za swoją działalność Elie Gervois otrzymał wiele wyróżnień, w tym medal Towarzystwa Solidarnej Pomocy i okolicznościowy adres Wojewody Krakowskiego, zaś we Francji – Palmy Akademickie. Wręczenie Brązowego Medalu Cracoviae Merenti Eliemu Gervois odbyło się 19 czerwca 1998 roku, podczas uroczystej sesji Rady Królewskiego Stołecznego Miasta Krakowa w Pałacu Wielopolskich. Elie Gervois był pierwszym obcokrajowcem – laureatem tego odznaczenia. Otrzymał je, z rąk ówczesnego prezydenta Krakowa Józefa Lassoty, wraz z Kazimierzem Fuglem, przewodniczącym Towarzystwa Solidarnej Pomocy przy Komisji Robotniczej Hutników NSZZ „Solidarność” Huty Tadeusza Sendzimira. Obaj zostali nagrodzeni za niesienie pomocy humanitarnej. – *Pomoc humanitarna może się dokonywać tylko z pomocą serca, a serce*

nie ma przynależności, jest ponadnarodowe – cytował słowa Eliego Gervois relacjonujący tę uroczystość Grzegorz Skowron w „Dzienniku Polskim”.

Elie Gervois pośredniczył w nawiązaniu pierwszych kontaktów z gminą Zielonki. Aktualne władze Hersin w swoim programie wyborczym zobowiązały się, że doprowadzą do takiego „zbliżniczenia”. Znajomość Eliego z Polakami zaowocowała przyjazdem do gminy Zielonki Jérôma Antochewicza, późniejszego przewodniczącego komitetu współpracy polsko-francuskiej. W ślad za tą jesienną wizytą w 2010 roku, w marcu 2011 roku w Zielonkach zawitała delegacja z Hersin-Coupigny z merem na czele. Goście wzięli udział w dorocznym „Śledziku u wójtów” w ostatni wieczór karnawału, zwiedzili szkołę w Zielonkach oraz kościół i zamek w Korzkwi.

Ojczyzna to ziemia i groby

Część tegorocznej wizyty delegacji z Zielonek we Francji poświęcono pamięci poległych w obu wojnach światowych. Wiązanki kwiatów zostały złożone, również przez dyplomatów i przedstawicieli gminy Zielonki, przed pomnikiem poległych za Francję, znajdującym się na rynku w Hersin. Wzdłuż drogi prowadzącej z Arras do Bethune w La Targette mijano pomnik, który jest hołdem dla Polaków poległych w tej okolicy podczas I wojny światowej. Północna Francja najbardziej wtedy ucierpiała. Nie było rodziny, w której nie poległby mąż lub syn. Sanktuarium Notre Dame de Lorette to największe we Francji miejsce pamięci o poległych w I wojnie światowej. Liczy 20000 grobów będących skutkiem działań wojennych od października 1914 do października 1915 roku.

Wielu polskich imigrantów sprzed I wojny zgłosiło się do Legii Cudzoziem-

skiej „dla wskrzeszenia Polski i zwycięstwa Francji” i prawie wszyscy zginęli w ofensywie na Neuville-Saint-Vaast. Wzniesienie pomnika stało się punktem honoru dla zamieszkałych tam Polaków, w budowę finansowo zaangażowała się również Polonia ze Stanów Zjednoczonych. Rzeźba autorstwa Maxime Real del Sarte została odsłonięta 21 maja 1933 roku. Zniszczony przez Niemców w 1940 roku pomnik został odbudowany.

Widome znaki naszej przyjaźni

Przy wjeździe do Hersin-Coupigny, od strony Artois, przyjezdnych wita tablica informująca o partnerstwie z gminą Zielonki. Wzruszenie nie do opisania, gdy miejscowa orkiestra gra Mazurka Dąbrowskiego, a na francuskiej ziemi, w uroczystej oprawie, w obecności korpusu dyplomatycznego, odsłonięta została tablica z herbem z dalekiego kraju.

Mer Jean-Marie Caramiaux mówi z uśmiechem, że jego gabinet jest coraz bardziej polski. Od delegacji z Zielonek



Obiekt Loisirnd. Przykład zaadoptowania kopalnianych pozostałości na obiekty sportowe.

doszły do wystroju lalki w strojach krakowskich oraz maskotki gminy Zielonki – Pucherok i Herod. Dyrektor Zespołu Szkół w Zielonkach Bożena Nowak przekazała, na ręce Martine Sauvage – zastępcy mera ds. edukacji, listy i prace plastyczne (w postaci albumu) od uczniów szkoły dla ich rówieśników w Hersin-Coupigny. Gmina Zielonki zaprezentowana została mieszkańcom poprzez krótki film, który wzbudził wielkie zainteresowanie i stał się inspiracją dalszych rozmów.

Delegacja zwiedziła również nowe przedszkole imienia Anny Frank, w którym przedszkolaki poznają gminę Zielonki dzięki francuskojęzycznej książeczce „Le commune de Zielonki pour jeunes explorateurs”. Z kolei dzieci z Hersin-Coupigny, uczestniczące w zajęciach świetlicowych przygotowały dla Polaków książeczkę-przewodnik, w której opisały najważniejsze miejsca w Hersin – merostwo, kościół św. Marcina, żłobek, przedszkola, szkoły. Wzruszyły nas również makietą zamku w Korzkwi.

Co dalej?

Mer Hersin-Coupigny ma nadzieję nawet na kilka polsko-francuskich małżeństw. Głównym problemem pozostaje transport: kosztowne bilety lotnicze i trochę tańsze, ale bardzo męczące podróże autobusami.

Sylviane Kowalczyk – dyrektor Centrum Informacji i Dokumentacji o Polonii Francuskiej zaprasza na doroczną olimpiadę bliźniaczych miast polsko-francuskich, organizowaną w Libercourt. Jednym z pierwszych przejawów działalności Komitetu była organizacja pod koniec 2011 roku koncertu polskich kolęd w miejscowym kościele św. Marcina, który zgromadził około 800 widzów. Nawiązanie współpracy pomiędzy gminą Zielonki i francuską gminą Hersin-Co-

upigny zaowocowało wyjazdem Parafialno-Gminnej Orkiestry Dętej z Zielonek działającej przy Centrum Kultury w Zielonkach do Francji. Muzycy zagrali tam podczas Jarmarku Europejskiego organizowanego 6 i 7 października przez Komitet Współpracy Hersin-Coupigny/Zielonki. Dla potomków polskich emigrantów wizyta orkiestry stała się źródłem sentymentalnych wspomnień. Komitet zorganizował zwiedzanie Krakowa i okolic od 2 do 6 listopada dla swoich członków i sympatyków, 5 listopada znaleźli trochę czasu na spotkanie z przyjaciółmi z gminy Zielonki. Goście wystąpili w audycji Radia Alfa „Godzina gminy Zielonki”, gdzie relacjonowali m.in. jak przebiegają lekcje języka polskiego zainicjowane przez Komitet w Hersin-Coupigny. Do lekcji polskiego miały też dołączyć kursy polskiej kuchni.

Tak jak i ci, którzy obejrzeni popularną francuską komedię „Jeszcze dalej niż północ” delegacja z Zielonek wie już, że wybierając się do Nord-Pas-de-Calais nie trzeba płakać po przyjeździe, ale trudno tego uniknąć, gdy się wyjeżdża. Nie można nie zauważyć, że tamtejsza społeczność wzięła z Polski to, co najlepsze: ogromną życzliwość i gościnność. Jednym słowem to nie jest taka zwykła współpraca między obcymi, spoczywa na nas odpowiedzialność za zakorzenioną w sercach tamtych mieszkańców miłość do Polski.

Iwona Opałka

absolwentka politologii i nauk społecznych na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, ze specjalizacją dziennikarską. Od 2008 roku współtworzy zespół redakcyjny *Wiadomości Lokalnych Gminy Zielonki* – samorządowego pisma o tematyce społecznej i kulturalnej

Źródła:

www.whc.unesco.org
www.ville-hersin-coupigny.fr
www.louvre-lens.fr
www.bip.krakow.pl

Zaraza w dawnych Więclawicach

Śmierć jest królową czasu.

Krzysztof Mikulski

Z malowniczo położonej, nad rzeką Dłubnią, dawnej wsi szlacheckiej Kończyce wiedzie w górę, w stronę Zdzięslawic i Więclawic, polna droga. Po chwili jednak znika z oczu, zanurzając się w wąwóz, drążony przez lata zaprzęgami konnymi i maszynami rolniczymi. Miejsce to od pięciu wieków jest znane jako Gołębiniec. To odcinek dawnego traktu, łączącego Kraków, stolicę Polski Jagiellonów, z ziemiami północnymi. W Kończycach zaprzęgi kupieckie, jadące do Krakowa, musiały opłacić cło przy moście nad Dłubnią. Po rozbiorach w końcu XVIII wieku i po zaprowadzeniu kordonu granicznego między Rosją a Austrią (Kończyce, Książniczki i Zdzięslawice znalazły się na samym krańcu zaboru rosyjskiego) trakt zatracił swe znaczenie. Odtąd był użytkowany jako droga dojazdowa do pól.

Gołębiniec ma znakomite walory krajoznawcze. Oto po pokonaniu stromizny osiągamy szczyt wzgórza, z którego roztacza się imponujący widok na Kraków. To w tym miejscu dawni podróżni pierwszy raz mogli dostrzec majaczące w oddali wysokie



W kierunku widocznej w oddali, legendarnej mogiły cholerycznej – dziś kępa drzew na obrzeżach miejscowości Kończyce (fot. M. Wyżga)

wieże kościoła Mariackiego i krakowskiego Ratusza. Rośnie tam samotna kępa kilku starych, wysokich akacji, dobrze widoczna nawet z przeciwległego stoku doliny. Wedle opowieści jest to mogiła choleryczna, gdzie nad trzema ciałami posadzono trzy akacje (do dziś zachowały się tylko dwie). Niektórzy powtarzają zasłyszane, dawne opowieści o „świecących tam nocami oczach”. Do niedawna palono w tym miejscu znicze, ciągle wspomina się nazwiska pochowanych.

Podobnych, zapomnianych miejsc w okolicy Krakowa jest więcej. Niektóre oznaczone krzyżem, inne jedynie kojarzone przez miejscowych jako cmentarzysko. Pamięć o tych, co odeszli, a kiedyś „wiedli swoje sprawy” na tym kawałku ziemi podkrakowskiej, „pokryła ziemia, milczenie i zapomnienie”.

W dawnej Polsce co kilka lat wybuchały epidemie chorób zakaźnych. Przychodziły wraz z nieurodzajem, roztopami wiosennymi, wojną. Rozwijały się w zatłoczonych, dusznych miastach. Ludzie uciekając przed zarazą przenosili ją na nowe tereny. Spokojną oazą wydawały się tereny wiejskie. Niektórzy krakowianie, na czele z królami, szukali schronienia w Puszczy Niepołomickiej. Moźni patrycjusze uciekali do swoich majątków podmiejskich, jak kupiec sukieny, przybysz z Florencji, rajca i burmistrz krakowski Dominik Meglioruci, właściciel Woli Więclawskiej. Większe epidemie w okolicy parafii Więclawice, o których zachowały się przekazy historyczne, wybuchły w latach 1736–1737 oraz w roku 1831. Informacje o ich przebiegu zarejestrowano w kościelnych księgach zmarłych.

W pierwszej połowie XVIII stulecia średnia roczna liczba zgonów w parafii Więclawice oscylowała wokół 30 osób. Jeszcze

w 1734 roku zmarło 19 osób, w kolejnym 24, po uderzeniu klęski głodu i moru, rok 1736, przyniósł już liczbę 99 zmarłych. Kulminacja miała miejsce w następnym roku, kiedy naliczono aż 221 ofiar. W kolejnych latach roczna liczba pogrzebów wróciła do stanu sprzed klęski. Wiadomo, że w tym trudnym czasie zmarł zarządca parafii ksiądz Wacław Zajac, a także Jan Olszanicki, pan na Boleniu i Młodziejowicach. Jego ciało, mimo szalejącej epidemii, pochowano w kościele, podobnie jak dwoje dzieci szlachcica Wacława Dębińskiego z Góry Siarczanej. Śmierci nie ustrzegł się również wspomniany krakowianin Dominik Meglioruci. Dochodziło do rodzinnych dramatów. 16 grudnia 1736 roku pochowano trójkę dzieci Bogdonów z Książniczek (miały od 2 do 6 lat). Nadto odnotowano 36 przypadków śmierci przybyszów (w tym 11 dzieci w wieku od 1 do 14 lat), osób uciekających przed zarazą lub włóczących się i głodnych nędzarzy. Pewna kobieta zmarła w listopadzie 1736 roku w karczmie „Zerwana” leżącej na terenie wsi Masłomiąca. W marcu 1737 roku kolejne ciała nieznanymi biedaczek znaleziono przy drodze w Michałowicach i w lesie pielgrzymowskim. Z kolei w lesie koło Wilczkowic zmarł 12-letni Tomasz Pęczok (sylwester 1736 roku), a ciało nieznanego dziecka przyniosła do księdza staruszka z Sieborowic. O podejmowaniu nierównej walki ze śmiercią świadczy pochówek kości spalonej nędzarki, w styczniu 1737 roku, kiedy zmarło aż 48 osób. Zaraza dotykała głównie starszych, średnia wieku wyniosła 30 lat. Niewiarygodnym z kolei jest to, że wieku 116 lat dożyła Jadwiga Cichańska z Więclawic.

W XIX stuleciu miało miejsce kilka większych epidemii cholery, zakaźnej choroby układu pokarmowego. Zarazki znajdowały się w wodzie i żywności. Cholera uderzyła 22 czerwca 1831 roku. Za jej pierwszą ofiarę uznano Józefę Urbańczykową, niespełna 24-letnią żonę Franciszka z Kończy. Tydzień później zmarło niemowlę Urbańczyków o imieniu Franciszek. Wiadomo, że zaraza panoszyła się przez kilka miesięcy. We wrześniu zmarła ostatnia ofiara cholery – 12-letni Mateusz Socha z Michałowic. Szczegółowy przebieg epidemii i wykaz zmarłych został zestawiony w tabeli 1. Dzięki temu poznajemy osoby anonimowo pogrzebane, zapewne na jednym z okolicznych cmentarzy cholerycznych.

Ze spisu wynika, że najwięcej ofiar „pochłonał” lipiec, kiedy dziennie umierało kilka osób. Przeciętny wiek to zaledwie 28 lat. Wśród zmarłych znalazł się organista Hieronim Massalski oraz stary, wysłużony żołnierz Maciej Kuna z Wilczkowic. W tym czasie na cholere zmarło 70 osób z odnotowanych wówczas 90 zgonów, co daje 78% (nie oznacza to, że większość z pozostałych zmarłych nie odeszła z powodu powikłań chorobowych). W grupie tej znalazło się 29 dzieci. Średnia wieku zmarłego dziecka wyniosła 7 lat, ale tylko czworo spośród nich to niemowlęta (możliwe, że nie zarejestrowano wszystkich). Wiadomo dalej, że zaraza najbardziej spustoszyła Michałowice, gdzie odeszło 41 osób. Z kolei wyjątkowo łagodnie obeszła się z Książniczkami (przy okazji nadmierny, że do lutego 1791 roku wieś tę nazywano Książnicami).

Nie jest jednak pewne, gdzie zmarli zostali pogrzebani, gdyż dla tego okresu nie

Tabela 1. Zmarli na cholere w parafii Więclawice w 1831 roku

Dzień	Miesiąc	Przyczyna Śmierci	Imię	Nazwisko	Wiek	Wieś
22	Czerwiec	Cholera	Józefa	Urbańczykowa	24	Kończyce
26		.	Franciszka	Zielińska	5	Wilczkowice
29		Cholera	Franciszek	Urbańczyk	1	Kończyce
1	Lipiec	Cholera	Stanisław	Basincki	51	Michałowice

1	Lipiec	Cholera	Wojciech	Patecki	38	Michałowice
1		Cholera	Zofia	Wojakowska	70	Michałowice
1		Cholera	Regina	Kośniczka	40	Michałowice
1		Cholera	Tomasz	Banaś	1	Kończyce
1		.	Paweł	Kośnik	2	Zagórzycy
1		.	Agnieszka	Wójcicka	40	Masłomiąca
1		.	Katarzyna	Szostacka	70	Michałowice
1		.	Elżbieta	Dziurowa	80	Młodziejowice
1		Cholera	Antoni	Socha	48	Michałowice
2		Cholera	Marianna	Zasadzina	28	Michałowice
2		Cholera	Maciej	Kuna	57	Wilczkowie
2		Cholera	Małgorzata	Wąglowska	30	Kończyce
2		Cholera	Józef	Francok	38	Kończyce
3		Cholera	Wincenty	Patecki	9	Michałowice
4		Cholera	Jan	Zasada	66	Michałowice
4		Cholera	Marcin	Dyląg	14	Michałowice
4		Cholera	Katarzyna	Nogciowa	25	Michałowice
4		Cholera	Helena	Nogciowa	40	Michałowice
4		Cholera	Barbara	Potyła	10	Michałowice
4		Cholera	Marianna	Muchowa	26	Młodziejowice
4		Cholera	Hieronim	Massalski	.	Michałowice
4		Cholera	Barbara	Cicha	60	Książniczki
4		Cholera	Marek	Piscek	60	Kończyce
5		Cholera	Mikołaj	Pardała	50	Książniczki
5		Cholera	Wincenty	Jarka	14	Michałowice
5		Cholera	Bernard	Cygan	25	Kończyce
5		Cholera	Kacper	Socha	2	Michałowice
6		Cholera	Piotr	Nowak	52	Michałowice
6		Cholera	Katarzyna	Sochowa	40	Michałowice
6		Cholera	Antoni	Sieńko	10	Michałowice
6		Cholera	Helena	Socha	6	Michałowice
6		Cholera	Michał	Gurbiel	4	Michałowice
7		Cholera	Marianna	Francak	5	Kończyce
7		Cholera	Zofia	Nizinska	14	Michałowice
7		Cholera	Salomea	Kowaczka	4	Michałowice
7		Cholera	Agata	Socha	4	Michałowice
8		Cholera	Agnieszka	Gutwińska	20	Masłomiąca
8		Cholera	Piotr	Mękwirski	10	Masłomiąca

8	Lipiec	Cholera	Walenty	Borowski	40	Michałowice	
9		Cholera	Kunegunda	Wójcik	8	Masłomiąca	
9		Cholera	Marianna	Mękwieńska	40	Masłomiąca	
9		Cholera	Jan	Tabis	40	Młodziejowice	
9		Cholera	Marianna	Maraskowa	45	Młodziejowice	
9		Cholera	Kazimierz	Siudek	60	Michałowice	
9		Cholera	Franciszka	Nowacka	50	Zdzięslawice	
9		Cholera	Agnieszka	Pardala	4	Zdzięslawice	
9		Cholera	Wiktoria	Nogciowa	70	Michałowice	
11		Cholera	Apolonia	Sieńkowa	40	Michałowice	
12		Cholera	Katarzyna	Marchewka	1	Kończyce	
12		Cholera	Kazimierz	Dulemba	3	Zdzięslawice	
12		Cholera	Antoni	Nogcik	5	Masłomiąca	
13		Cholera	Marianna	Wójcik	2	Zdzięslawice	
13		Cholera	Marianna	Sędziak	5	Kończyce	
14		Cholera	Stanisław	Barboiski	30	Kończyce	
15		Cholera	Anna	Katonka	40	Młodziejowice	
15		Cholera	Marianna	Nowacka	20	Młodziejowice	
17		Cholera	Filip	Patecki	43	Michałowice	
17		.	Helena	Bruświcka	55	Młodziejowice	
20		Cholera	Jakub	Salawa	4	Zdzięslawice	
21		Cholera	Wawrzyniec	Sobolewski	30	Michałowice	
21		Cholera	Agnieszka	Rączka	22	Zdzięslawice	
22		.	Mateusz	Mazur	70	Pielgrzymowice	
28		.	Maciej	Marzec	2	Zagórzycy	
29		Cholera	Wawrzyniec	Ziembiel	1	Zdzięslawice	
30		Cholera	Barbara	Mazurowna	40	Więclawice	
3		Sierpień	Cholera	Antoni	Bubka	70	Michałowice
5			Cholera	Rozalia	Dziurzyzna	60	Masłomiąca
5			Cholera	Jakub	Walczak	14	Masłomiąca
12	Cholera		Katarzyna	Kuczowski	5	Michałowice	
12	Cholera		Katarzyna	Siekowa	30	Michałowice	
13	Cholera		Piotr	Siek	8	Michałowice	
13	.		Apolonia	Marzec	3	Pielgrzymowice	
13	Cholera		Helena	Bartusik	14	Michałowice	
18	.		Regina	Gluzka	40	Wola Więclawska	
24	.		Zofia	Haraskiewicz	9	Pielgrzymowice	
27	.	Wincenty	Marzec	45	Zagórzycy		

28	Sierpień	.	Ludwik	...	1	Michałowice
29		.	Michał	Gauda	33	Michałowice
30		.	Marianna	Kradzień	14	Wola Więclawska
8	Wrzesień	Cholera	Barbara	Jagielkowa	60	Młodziejowice
16		.	Agata	Bartosikowa	52	Michałowice
16		Cholera	Mateusz	Socha	12	Michałowice
20		.	Wojciech	Musiał	2	Wiktorowice
23		.	Wiktoria	Dejowa	48	Kończyce
24		.	Michał	Jaskółka	12	Michałowice
29		.	Jan	Chwastek	1	Michałowice

Źródło: Archiwum Parafii Więclawice, *Księga zmarłych 1774-1838*, bez paginacji.

zachowała się kronika parafialna, nie pozostawiono również informacji w księdze pogrzebów. Można domniemywać, że mogiłę usytuowano z dala od siedzib ludzkich. Tak było w sąsiednich parafiach. Potwierdzają to również miejscowe podania. Warto przytoczyć opis podany przez Henryka Banasia, cenionego regionalistę z Bibic: „Panowała w Krakowie i w okolicy cholera. Wskutek wysokiej gorączki, odwodnienia organizmu, ludzie umierali na drugi dzień. [...] Przeniesiona [została choroba do Bibic] przez wyjazdy na targi np. do Krakowa, Krzeszowic, Słomnik czy Skąły. Czasem przez żołnierzy z fortów i szmuglerów [...]. Umierano ciągle. Początkowo grzebano zmarłych na cmentarzu parafialnym w Zielonkach, później aż w Giebułtowiu. W końcu władze austriackie zabroniły wywożenia zwłok, by zaraza się nie rozszerzała. Zdecydowano więc, że trzeba założyć cmentarz za wsią i pod lasem. [...] Tam grzebano zmarłych wywożąc ich z domów drogą przez Zagaje. Zmarło wtedy ponad 100 Bibiczian! [...] Ich szczątki, sukmany, warkocze, szczęki, buty itp. znajdowali w 1944 r. kopiący przez cmentarz rowy strzeleckie. Starsi ludzie mówili, że było pasące się wkoło cmentarza, odwracało łby i uciekało”. Dodajmy, że już na austriackiej mapie katastralnej z 1848 roku w opisywanym miejscu widnieje krzyż, co może wskazywać na wcześniejsze pochówki.

Mogili epidemiczne pozostają w cieniu współczesnego krajobrazu wsi podkrakowskiej. Dzięki kwerendum archiwalnym można podjąć trud otoczenia tych miejsc należną troską. Warto dbać o te niedostrzeżone (nieszanowane) powszechnie miejsca pamięci. Dla powagi śmierci, ale i dla ocalenia tego elementu kultury funeralnej, wtopionej w chłopskie podania i pejzaż wsi. Dla tych cichych, odosobnionych miejsc, gdzie, cytując znów Henryka Banasia, „czasem ktoś słyszał płacz, a nad grobami ukazywały się w nocy błędzące, świecące ogniki”.

dr Mateusz Wyżga

historyk,

zatrudniony w Katedrze Historii Średniowiecznej Instytutu Historii Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie

Literatura:

- Archiwum Parafii Więclawice, *Księgi zmarłych z lat 1711-1838*.
- Banaś Henryk, *Legendsy bibickie*, Kraków 2000.
- Sikora Franciszek, *Gołębiniec*, [w:] *Słownik historyczno-geograficzny województwa krakowskiego w średniowieczu*, cz. I, z. 4, s. 780.
- Karpiński Andrzej, *W walce z niewidzialnym wrogiem. Epidemie chorób zakaźnych w Rzeczypospolitej w XVI-XVIII wieku i ich następstwa demograficzne, społeczno-ekonomiczne i polityczne*, Warszawa 2000.
- Kracik Jan, *Pokonać czarną śmierć. Staropolskie postawy wobec zarazy*, Kraków 1991.
- Poczet sołtysów, wójtów, burmistrzów i prezydentów miasta Krakowa (1228-2010)*, red. Bogdan Kasprzyk, Kraków 2010.

Zioła na lepsze życie

Ludzie od tysięcy lat wykorzystują lecznicze właściwości ziół i roślin. Co więcej, mimo ogromnego postępu nauk medycznych, według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO), zioła pozostają nadal podstawowymi środkami leczniczymi dla 80% ludzi na świecie.

Ziołolecznictwo Bonifratrów w Polsce ma swoje źródło w ponad 300-letniej tradycji leczenia ziołami przez braci w Wilnie. W 1945 roku bracia z Wilna przywieźli do Łodzi receptury ziołowe oraz zapas ziół. Dało to początek powstawaniu punktów porad lekarskich i aptek, które do dziś polecają mikstury i mieszanki ziołowe bardzo pomocne w wielu schorzeniach.

Z wielu porad Zakonu Bonifratrów wybrałam te, które pomogą nam przetrwać zimę. Będąc zwolenniczką ziołolecznictwa – fitoterapii, twierdząc iż ma ono znaczenie przede wszystkim w profilaktyce, wspierając system immunologiczny.

Uodporniającą nalewkę przeciw przeziębieniu przygotowujemy w następu-

jący sposób: dwie zmiążdżone główki czosnku, sok z dwóch cytryn, cztery łyżki stołowe miodu i dwie szklanki przegotowanej wody mieszamy i stawiamy pod przykryciem w ciemnym miejscu na dwie doby. Następnie cedzimy nalewkę przez sitko, przechowujemy ją w szklanym naczyniu, dawkując po dwie łyżki stołowe dziennie. Dzieci stosują po małej łyżeczce dodanej do mleka.

Kiedy już zdarza się tak, że coraz częściej zapominamy, gdzie położyliśmy klucze – to Bonifrat, ojciec Jan Grande poleca: trzy razy dziennie egzotyczny ziołowy specyfik z rośliny pochodzącej z wyspy południowego Pacyfiku o nazwie Kava-Root, od kilku lat dostępny na polskim rynku. Dobroczynnie działa na umysł, zwiększa koncentrację, podnosi samopoczucie, nie ma żadnych działań ubocznych i nie uzależnia. Można też stosować specyfiki z liści miłorzębu japońskiego, dostępne w każdej aptece.

Na obniżenie ciśnienia krwi i stężenie cholesterolu mają wpływ czosnek i cebula. Żucie natki pietruszki pomaga

fot. E. Krzczowska - zdjęcie nadesłane na konkurs "Korona w obiektywie"



likwidować przykry zapach po zjedzeniu czosnku. Pietruszka jest bogata w witaminy A i C i działa jako przeciwutleniacz. Jednym z największych stymulatorów krążenia krwi jest pieprz kajeński. Podobnie działają przyprawy: kmin rzymski, cynamon, kolendra i imbir.

Ciemna, dobrze wyparzona w czajniczku herbata działa podobnie jak kawa, ale w sposób bardziej subtelny, nieszkodliwy, nieuzależniający. W dodatku zapobiega otyłości, czego dowodem są szczupłe sylwetki rozkochanych w herbacie Azjatów. Ekspertem w zaparzeniu herbaty są ludy Azji. Przez całe wieki używano tam samowarów, na których stawiano imbryk z wrzącą esencją herbacianą. Tymczasem w Polsce uważamy, że herbata nie należy zagotowywać. Nic bardziej błędnego. Herbata zaczyna być sobą wyparzana w temperaturze powyżej 100 stopni. Uaktywniają się wtedy garbniki które działają ściągająco i odkażająco (na Wschodzie esencja herbaciana zastępuje jodynę), witaminy B1 i B6, zapobiegające otyłości; wyparza się puryna i rutyna, która uelastycznia naczynia krwionośne. Do gotowania esencji używamy osobnego, wyparzonego czajniczka. Suchą herbatę zalewamy wodą, doprowadzamy do wrzenia, gotujemy przez dwie minuty, po czym zostawiamy na pół godziny, żeby dobrze naciągnęła.

O. Jan Grande stanowczo odradza picie herbaty cytrynowej. Oba te produkty należy spożywać osobno. Cytrynę kroimy na kawałeczki, mieszamy z miodem i zjadamy łyżeczką jak konfitury, popijając aromatyczną, cierpką, herbatą bez cukru. A dlaczego nie należy wrzucać cytryny do herbaty? Otóż płatki herbaciane posiadają w swoim składzie mikroskopijną ilość gliny (aluminium), która sama w sobie nie jest szkodliwa, natomiast pod wpływem kwasu cytrynowego chemizuje

się i – przenoszona w krwiobiegu – osiada w mózgu, tworząc sprzyjające tło dla choroby Alzheimerera.

O dobroczynnym działaniu ziół wiadano już w starożytności. Jednakże dopiero średniowieczne zakony przyczyniły się do szerszego ich stosowania. W starodawnych zielnikach – (herbariach) można znaleźć opisy ziół leczniczych, minerałów oraz innych darów natury, służących człowiekowi. Krakowscy Kapucyni, duchowi synowie św. Franciszka z Asyżu, trudniąc się od niemal dwóch wieków wytwarzaniem Balsamu Kapucyńskiego, czynią praktyczny użytek z przekazanej przez Świętego miłości do ziół i innych darów ziemi. Choć wywodzi się z Czech, Balsam Kapucyński na trwałe związał się z krakowskim klasztorem Kapucynów. Z tego też względu został on wpisany na prestiżową listę Produktów Tradycyjnych z Małopolski. O popularności Balsamu świadczą także wzmianki historyczne np. w *Encyklopedii Macierzy Polskiej* wydanej we Lwowie w 1898 r. pod hasłem „balsamy.”

W ofertach gospodarstw agroturystycznych w kraju i na terenie naszego LGD-Stowarzyszenia Korona Północnego Krakowa na szeroką skalę rozpowszechniły się ogrody ziołowo-warzywne. Gospodarze prześcigają się w propozycjach pakietów szkoleniowych dotyczących rozpoznawania i zastosowania ziół w kuchni, suszenia i układania bukietów.

Maria Gorzkowska-Mbeda

koordynator projektu
„Kreowanie Marki Lokalnej Korony Północnego
Krakowa” realizowanego w ramach Funduszu
Inicjatyw Obywatelskich

Bibliografia:

Jessica Houdret, *Wielka Księga Ziół Leczniczych*, Warszawa 2012.
Marzena i Tadeusz Woźniakowie, *Ojca Grande przepisy na zdrowie życia*, Gdańsk 2011.

SUMMARY

Dear Readers,

Selection of topics for this „Lokalności” issue was inspired by Józef Chałasiński’s words: „People make history” So far we have introduced to you the richness of cultural heritage of Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa from the angle of historical events, as well as we tried to touch upon and describe material and immaterial heritage.

We have introduced a new series to our magazine: Korona biographical dictionary, which aims at presenting people who stood out in the history of our region or, coming from our little homeland, made considerable contribution to history of our country as well as to the history of others not only with regard to literature and art, but also science and other fields.

We want this work to be a catalogue of masters that will inspire especially young counsellors-guides.

We will present lives of people who were authorities and role models for young people. Discovering and promoting such characters is very important especially now, when authority figure, which used to be society’s moral foundation has been replaced by a media creation – an idol.

We hope that our new series will be an interesting teaching material to enrich the lessons of Polish, History and Social Studies.

The youth’s eagerness and involvement into historical research on their surroundings is proven by a material which was a result of a educational project realised by students at Henryk Sienkiewicz Middle School in Rudawa. With the su-

pport of their teachers, young people looked for the traces of the school patron’s presence in Rudawa. The initiatives familiarising youngsters with natural and cultural heritage of their closest surroundings taken as a part of educational projects are even more important when the new core curriculum does not involve so-called interdisciplinary tracks (including regional education).

Moreover, the new issue includes another article by prof. Jerzy Rajman describing the history of Michałowice village. Still in the field of history we are presenting the memorial to scoutmaster Edward Heil, whose life reflected Polish fight for independence. The above-mentioned “Korona biographical dictionary” series opens with an article devoted to Fr. Władysław Bukowiński.

As for the history news we are presenting information on epidemics across Krakow’s outlying villages.

Please feel invited to have a look at environmental issues which we devoted some of our columns to.

You will also find our regular columns describing international cooperation of Zielonka gmina, an interesting project concerning harvest festivals in Prussia. Apart from that, an article on physical culture development across Korona Północnego Krakowa region and a piece about healing effects of herbs.

We are also presenting wide range of actions taken by our Association, with a special consideration of Local Development Strategy under Rural Development Program for 2007-2013.

We wish you an enjoyable reading.



**„Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich:
Europa inwestująca w obszary wiejskie”**
Publikacja opracowana przez Stowarzyszenie Korona Północnego Krakowa
i współfinansowana ze środków Unii Europejskiej w ramach
działania Funkcjonowanie Lokalnej Grupy Działania, nabywanie umiejętności
i aktywizacja PROW na lata 2007–2013.

**Instytucja Zarządzająca Programem Rozwoju Obszarów Wiejskich
na lata 2007–2013
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi**